BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU

MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

ROK I ——— Nr. 2.

SIERPIEN R. P. 1928.

WARSZAWA

CENA 1 ZŁOTY

TREŚĆ NUMERU:

POSŁUSZEŃSTWO KATOLIKÓW — *Józef Tyszkiewicz* 49

PRACA I KAPITAŁ W ŚWIATOPOGLĄDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIM — *Ks. Ignacy Seipel, Kanclerz Austrji* 55

W SPRAWIE WYCHOWANIA II — *Hieronim Tarnowski* 61

WYCHOWANIE KATOLICKIE.

PEŁNIA ŻYCIA — *St. Cz.* 66

SZKOŁA ŚWIECKA — *T. M.* 67

NA GŁĘBINY.

KAZIMIERZ KORSAK — *Wacław Krzyżkowski* 69

ŻYCIE UMYSŁOWE I KULTURALNE.

ZBUDZENIE SIĘ ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU — *Jan Lett* . . 71

POLSKA ZAGRANICĄ 77

AKCJA KATOLICKA.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W PARYŻU — *S. W.* 78

MISJE.

WYSIŁEK MISYJNY — *eskaem* 81

KONFEKCJA W JUILLY — *Józef Ścibor* 82

ŻYCIE MŁODZIEŻY.

ROK AKCJI KATOLICKIEJ AKADEMIKÓW WARSZAWSKICH — *Wacław Sobański* 86

ŻYCIE AKADEMICKIE W POZNANIU — *Kazimierz Zdziarski* . 87

UWAGI I ODGŁOSY.

CZY MOŻE POWSTAĆ W POLSCE ACTION FRANCAISE? — *Czesław Strzeszewski* 90

CO CZYTAĆ? . . . .— 93

KRONIKA. 95

WARUNKI PRZEDPŁATY. W POLSCE: ROCZNIE 10.00 ZŁ., PÓŁROCZNIE 5.50 ZŁ. KWARTALNIE 3.00 ZŁ, ZAGRANICĄ: ROCZNIE 2 DOLARY.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71,
Redaktor przyjmuje: wtorki, czwartki i soboty od 11-12. Konto P.K.O. 17127.

Rok 1. Nr. 2 Warszawa Sierpień R. P. 1928

BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU
MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

POSŁUSZEŃSTWO KATOLIKÓW.

Kiedy na początku czasów, stworzył Bóg — Aniołów, gdy otoczyły Go mirjady najwspanialszych istot stanowiących dziewięć chórów anielskich wtedy Stwórca poddał ich próbie. Teologowie przypuszczają, że Bóg ukazał, tym nieuchwytnym dla umysłu naszego potęgom, piękna mądrości i chwały, istotę ludzką. Ukazał im nas ludzi, nasz upadek, naszą marnotę, nędzę, słabość, i ukazał im też tajemnicę wcielenia Syna Swego Jedynego ukazał im Boga-Człowieka i rozkazał upokorzyć się przed tym obrazem i służyć Mu. I oto wówczas, jeden z najwyższych duchów, archanioł noszący imię Jutrzenki (Lucyper), zapatrzony w swe własne niezmierne piękno, pewien swej mądrości i niewymiernej wprost potęgi, pewien swej wyższości ponad wszelkie stworzenie, zapałał pychą, uczuł się równym Bogu i popełnił grzech pierwszy w wieczności, grzech pychy i nieposłuszeństwa. Lucyfer pociągnął za sobą w tem nieposłuszeństwie, czyli w buncie bo to równoznaczne, olbrzymie hufce duchów z niższych chórów. Odwróciwszy się od Boga jedynego źródła światłości pogrążył się we własnym cieniu i runął w otchłanie! W okrzyku „non serviam" Lucyfera bierze początek nieposłuszeństwo. Ono to stworzyło szatanów, śmierć wieczną i piekło!

Już z tego pierwszego rzutu myśli, wynika pewnik, że a contrario-posłuszeństwo jest jednym z konecznych, jeśli nie najpierwszym sposobem dojścia do Boga i Nieba!

Posłuszeństwo względem rodziców, — względem przełożonych i władzy, bo władza od Boga jest daną, względem Boga a więc i Kościoła. Temat to niezmiernie obszerny i bardzo wiele o tem powiedzieć by się należało. Tu pragnę w paru słowach określić stosunek naszego posłuszeństwa względem Kościoła, a co za tem idzie, widomej Jego głowy, — Papieża. A potrzebnem to jest już chociażby z tego względu, iż u nas owo słowo: posłuszeństwo, jest dziwnie opornie przyjmowanem, jakby dziwnie drażliwem!

Łączymy to pojęcie z jakiemś uczuciem przymusu, z rodzajem niesmaku niewoli. Tak jak słowo wolność — łączymy częstokroć w uczynkach z samowolą, jak poszanowaniu autorytetu lub władzy, przeciwstawiamy ze źle zrozumianą równością i z wyczulonem przecenianiem godności osobistej.

Jedyny w świecie Kościół Powszechny, czyli z greckiego Katolicki jest instytucją Bożą, kościołem założonym przez Chrystusa, dla zgrupowania w swych ramach całej wierzącej ludzkości. „A ja tobie powiadam", mówi Chrystus do Piotra, „iżeś jest Opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go [1])"; — i temi słowy rzuca podwaliny Kościoła, — ustanawia władzę Papieży.

Dla nas katolików wątpliwości niema i być nie może, iż Kościół jest instytucją Bożą, — ale prócz tego widzimy, że jest on też społeczeństwem zorganizowanem dla rozkrzewienia Ewangelji w świecie, jest też największą, najpotężniejszą i wieczystą osobą prawną. Bo czemże są wobec niezachwianej stałości Kościoła, wszelkie ustroje państwowe i społeczne, — ludów narodów, mocarstw świata całego? Wystarczy rzucić okiem na karty historji, by ujrzeć jak są one słabe i krótkotrwałe, jak zmienne ich zasady i podstawowe prawa, jak słabe hierarchje i władza! Gdy tymczasem wśród wszelkich burz i kataklizmów polityki świata wśród walących się tronów państw i mocarstw wśród jak mrowia powstających herezji i sekt, a równie szybko upadających systemacików rozumu lub namiętności ludzkiej, tylko Kościół Katolicki stoi niewzruszony i niezmienny. Po każdej epoce prześladowań lub wstrząsów, tylko jaśniejszy i potężniejszy ze swą hierarchją, z władzą, z Papieżem u szczytu! Dla wierzącego katolika Kościół jest nietylko zorganizowanem społeczeństwem i prawną jednostką, instytucją Bożą wieczystą, lecz jest też w samej istocie i treści wiary osobą mistyczną, żywą. Bossuet powiada, że: „Kościół — to Chrystus, — lecz Chrystus społeczny", a jeszcze jaśniej wyraża się Św. Augustyn mówiąc: „Christus totus, corpus et caput est" — Jest Chrystusem całkowitym z ciałem i głową.[2])

Cała ta potężna jednostka społeczna, związana wiarą i miłością, jest jednem żywem ciałem, którego widomą głową jest ojciec święty. „Kto was słucha mnie słucha", mówi Chrystus, „a kto wami wzgardzi mną wzgardzi"... Wobec tak jasnych słów Boga jakżeż ma wyglądać owo posłuszeństwo nasze.

Otóż płynąć ono powinno przedewszystkiem z pobudek chrześcijańskich, z nadprzyrodzonych motywów Bożych.

Od czasu do czasu, gdy tego zachodzi niezbędna potrzeba, Kościół ogłasza decyzje nieomylne: określa oficjalnie dany punkt wiary, lub też potępia rozpowszechniający się błąd. Te dogmaty, te dekreta ogłoszone ex catedra, każden katolik **musi przyjąć bez dyskusji**, poddać się im, — gdyż w przeciwnym razie **wyłącza się sam** ze społeczności Kościoła; przez sam fakt krytyki, wątpliwości, negacji, przestaje być katolikiem.

Lecz decyzje te są zaledwie małą cząstką całokształtu działalności żywych władz Kościoła: biskupi, kongregacje rzymskie, zwłaszcza Święte Oficjum i wreszcie Papież osobiście, wydają liczne sądy, rozporządzenia

---

[1]) Mat. XVI w. 18.
[2]) De unitate Ecclesiae IV.

i dyrektywy. Chociaż rozporządzenia te nie podlegają zasadzie nieomylności, jednak narzucają się imperatywnie każdemu wierzącemu katolikowi. Najmniej co możemy zrobić, to mieć dla nich szacunek milczenia nie krytykować je, bo chociaż nie pokryte dogmatem nieomylności, rozporządzenia te, a zwłaszcza życzenia Papieża, winny być naszemi życzeniami, naszemi wskaźnikami; winniśmy im zgodę wewnętrzną naszej woli opartą jeśli nie na wierze, to na poczuciu autorytetu Kościoła.

My katolicy jesteśmy wielomiljonową armją, walczącą bez przerwy na wszystkich frontach świata z olbrzymią koalicją **najróżnorodniejszych** przeciwników. My katolicy to Kościół wojujący, armja na polu bitwy; każden z nas to żołnierz tej armji, który dla dobra ogółu, dla ostatecznego celu jakim jest zwycięstwo, winien bezwzględnie umieć słuchać. Armja, której żołnierz dyskutuje, wykonywuje lub odrzuca dane rozkazy, krytykuje choćby w duchu oficerów i wodza naczelnego — to już nie armja, lecz tłumne zbiegowisko; żołnierz taki nie jest żołnierzem, a mędrkującym cywilem, który w chwili niebezpieczeństwa przeistacza się w pospolitego tchórza lub zdrajcę!

Chociaż poszczególni dowódcy mogą czasami mylić się w szczegółach, to jeśli armja jest karna i posłuszna zwyciężyć musi plan całkowity, bo plan ten jest nieomylny, prowadzony w Kościele tchnieniem Ducha Świętego, wsparty na dogmatach, kierowany najwyższą władzą Papieży.

Ale posłuszeństwo względem Kościoła, to nietylko karność żołnierska, to stosunek uległości dziecka względem rodziców. Nie darmo Papież nosi tytuł Ojca Świętego! Bo jak troska rodziców o swe dzieci jak rady ich i kierownictwo zawsze dążą ku ich dobru, tak i wskazówki Kościoła mają na celu dobro ludzkości. — Posłuszeństwo w obu wypadkach musi być zupełne i płynące z miłości, — by plon wydało i wiodło ku dobru.

Jak sprawa posłuszeństwa przedstawia się u nas, wolałbym nie mówić, jednakże poruszyć ją muszę by zwrócić uwagę właśnie na najboleśniejsze jej strony. Można by bowiem sądzić, że mamy w sobie przyrodzony zmysł buntu i krytyki, gdy w rzeczywistości jest to tylko niezmiernie powierzchowna i słaba znajomość istoty katolicyzmu, historji Kościoła, ogólny brak wszelkiego wykształcenia religijnego. Olbrzymia większość naszych katolików, — to są jasno określając, — sami protestanci, gdyż bezustannie w duchu, słowie, czynie — protestują; nieuznają takich lub innych przepisów Kościoła, dyskutują nad dogmatami, — krytykują rozporządzenia.

Każdy powiada o sobie: „ja jestem dobrym katolikiem ale uważam że"... i tu dopiero zależnie od charakteru, usposobienia, humoru, dobrych lub złych stosunków z temi lub innemi ludźmi, zależnie od animozji politycznych, partyjnych, koteryjnych, prowincjonalnych czy zaściankowych stawia się najnieprawdopodobniejsze dla katolika zachodu „ale". Ale umartwienie to przeżytek, ale: modlitwy ustne i wspólne to dobre dla pospólstwa, ale: rozumiem modlitwę ducha, lecz poco bywać na Mszy Świętej. Ale: Papież nie ma prawa to lub owo nakazywać, ale: rozwody są koniecznością, ale, ale, ale... zastrzeżeniom i wyjątkom niema wprost końca! — Wiarę i nabożeństwo łączy się w jednem znaczeniu ceremonji, potrzebnej w pewnych wybitnych chwilach życia jednostki lub narodu!

U nas wyraz posłuszeństwo, jak to na wstępie zaznaczyłem, faktycznie znaczenia niema, bo krytyka wszystkich i wszystkiego, a zwłaszcza wszelkiej władzy, zagnieździła się od wieków w duszy polskiej! Krytyka przełożonych i samowola jednostki—widzimy ją w historji jako sejmikowe gardłowanie, rebelje i konfederacje, a kwiatem jej to konstytucyjne „liberum veto!“. Dziś jest jeszcze gorzej, bo to, co przed laty broiły jednostki, to dziś rozpowszechniło się na całe społeczeństwo!

Władza świecka ma jednak pewną egzekutywę, jest policja, prokurator, więzienie, są kary, bywa bat! Władzy kościelnej, w egzekutywie fizycznie bolesnej nie odczuwamy, a tem samem jeszcze bardziej ją ignorujemy! Bywa nawet gorzej: oto dyrektywy tej władzy duchownej, — ba! nawet samą istotę naszej wiary, — komentuje się w wygodnym sobie kierunku, świadomie przeistacza i już tak sporządzone, wysuwa jako autorytatywną dewizę, poniewiera wśród motłochu ulicy! A przecież my katolicy wiedzieć musimy że posłuszeństwo jest istotną częścią wiary. Czegoż pragnie, do czego dąży Kościół? — Przedewszystkiem do naszego zbawienia.

„Bom przyszedł... żebym świat zbawił“ powiada Chrystus[3]), i Kościół idzie wskazaną mu drogą: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam“[4]), „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczyjcie wszystkie narody...“[5]). Oto jest misja Kościoła, — oto władza nadana wprost od Boga! — Tu więc posłuszeństwo względem Najwyższego Pasterza, — jest częścią wiary katolickiej i stwierdzić należy jasno — ten kto powiada: **„wierzę, ale...“ jest heretykiem!**

Kościół dąży też i do celów ubocznych: np. pracuje przy utrzymaniu lub wprowadzeniu pokoju między narodami, warstwami społecznemi, rasami ludzkiemi; lub też pomaga przy szerzeniu oświaty i cywilizacji, co robi, nawiasem mówiąc, bezporównania lepiej i szybciej niźli najpotężniejsze mocarstwa kolonjalne. Dość wspomnieć dzieło Św. Franciszka Ksawerego, dość przejrzeć bilans misyjny zawarty w jubileuszowej wystawie watykańskiej! Lecz dziełem zasadniczem, głównem celem Kościoła, tym, który mu Bóg dał bezpośrednio, to prowadzenie dalej dzieła Chrystusa, prostowanie i uświęcanie dusz.

Kościół istnieje by tworzyć świętych, dla tego celu naucza, kieruje, karci lub nagradza. Jak mówi św. Paweł[6]): „Ku wykonaniu świętych, ku budowaniu ciała Chrystusa, abyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego“. Zadanie to jest wspaniałe i boskie, lecz z jak straszliwą odpowiedzialnością! Bo za stracone dusze, za dusze, które się gubią i giną Kościół zdać musi rachunek przed Bogiem. Rachunek to bez porównania groźniejszy, niż ten, który czeka nas świeckich, rachunek, który zdać musi każdy **ksiądz, każdy biskup, każdy Papież!**

Ale jeśli Bóg takie zadanie pozostawił Kościołowi, jeśli Bóg włożył na ramiona Ojca Świętego tak olbrzymią odpowiedzialność, — to też i musiał dać środki ku wypełnieniu tego zadania — nadał łaskę stanu w decyzji, radzie, rozkazie! Duch Święty kieruje Kościołem! Prawdy tej wierzący nigdy nie spuszczają z oczu i tu leży jeden z powodów ślepego posłuszeństwa!

---

[1]) Jan XII, 47.
[2]) Jan XX, 21.
[3]) Mat. XXVIII, 18, 19.
[4]) Do Efezów IV, 12, 13.

Słowa padające z wysokości tronu Stolicy Apostolskiej są dla wierzącego, ostatnim niepodlegającym żadnej dyskusji wyrokiem, podobnie jak dla żołnierza, słowa wodza są bezapelacyjnym rozkazem.. Częstokroć się zdarza, iż pełen zapału i dobrych chęci katolik, pracuje w myśli że dobrze służy Kościołowi, lecz nagle pada słowo od władzy kościelnej pada dyrektywa ze wzgórza Watykanu, wskazuje błąd, mylny kierunek. Wierzący staje, poddaje się bez słowa protestu, chociaż mu się zdaje, że to on ma rację, chociaż to czasem wbrew kierunkowi całego jego życia, wie bowiem, że ten akt posłuszeństwa stanowi o dobrze ogółu, a **zawsze o jego własnem zbawieniu!**

Oto, w paru słowach, ta część konieczności posłuszeństwa wypływająca z wiary, ale jest jeszcze druga, łatwiejsza dla nas polaków cośmy więcej sercem niż głową przyzwyczajeni się kierować, to mianowicie posłuszeństwo wypływające z miłości. Kościół jest matką nas wszystkich wiernych, — matką w której łonie rodzimy się przez Chrzest Św., — matkę, która nas karmi Chlebem Żywota, która nas nosi przez Łaskę Bożą. Jako matka Kościół broni nas z miłością i siłą, broni często bez naszej wiedzy, często wbrew naszej woli i zamiarom; karci, by ustrzec od zła, nagradza za dobre. Słuchać więc winniśmy Kościół jak matkę, bez rozumowania i krytyki, a z przywiązania synowskiego i miłości.

Winniśmy synowskie posłuszeństwo Głowie Kościoła, a właśnie to posłuszeństwo stanowi miernik naszego przywiązania; bo gdy się miłuje, pragnie się tego co chce umiłowany: „Jeśli mnie miłujecie“, powiada Chrystus, „strzeżcie przykazań moich“.

Święty Papież Pius X powiadał: „Gdy się miłuje jakąś osobę, stara się spełniać jej wolę, wnikać w myśli, uprzedzać życzenia.... Gdy się miłuje Papieża, — **nie mówi się, iż wyraża się on nie jasno,** nie neguje jego rozkazów **pod pretekstem, że to nie Papież a jego otoczenie działa,** nie zacieśnia się terenu jego działania, nie przeciwstawia się mu innych osób lub idei, chociażby najwznioślejszych, bo gdy się miłuje Kościół i Papieża, to się wie iż to co zdrowe i święte nie może być innego zdania niż Papież.[1]) Pius X-ty, mówiąc te słowa, widział jakby okiem proroczem wszystko to co się dzieje od paru lat we Francji w związku ze sprawą Action Française. Przestrzegał on skądinąd gorliwych katolików francuskich, przed mylnie pojętym patryotyzmem, przed użyciem religji w walce politycznej, zapoznaniem zasadniczej cechy synów Chrystusowych, iż są **przedewszystkiem sługami Kościoła,** a potem dopiero patryotami!

Dla nas polaków miłość ku Ojcu Świętemu, winna być tem silniejszą, iż dziś nam miłościwie panujący Pius XI, — to nasz, — polski Papież! Więc chociaż posłuszeństwo nie jest ani cechą ani przymiotem polaków, lecz rodzić się ono winno w sercach naszych pod wpływem miłości!

Nazywamy się wiernymi, — to znaczy ludźmi wiary. Nie sądźmy więc naszych przełożonych a słuchajmy ich! Nigdy nie winniśmy zapominać, że tylko o tyle jesteśmy katolikami, o ile jesteśmy bezwzględnie bez żadnych „ale“ — posłusznymi Kościołowi!

Całe piękno, cała potęga i moc katolicyzmu na tem jednem polega, na posłuszeństwie! Na posłuszeństwie zawsze i wszędzie, przez życie

---

[1]) Przemówienie z 18. XI. 1912 r.

całe, na posłuszeństwie takiem jakiem było posłuszeństwo Chrystusa na posłuszeństwie aż do śmierci i to śmierci na Krzyżu!

Szczycimy się tem, że jesteśmy, że byliśmy zawsze, — tolerancyjni! O tak zawsze!... W ciągu ubiegłych wieków, to do nas właśnie zbiegały się wszystkie „wypędki" Europy. U nas żyły swobodnie i rozwijały się, aż do absurdu, wszelkie ścigane na Zachodzie sekty! Wojen religijnych nie znaliśmy, a to co o nich dziś wiemy, z wykładów, w naszych polskich uczelniach, to tylko ta jedna i to mocno przewartościowana strona medalu, to tylko ów liberalny, wolterjański, pełen przesady, fałszu i nienawiści do Kościoła, pseudohistoryczny pogląd! Wojen religijnych nie prowadziliśmy, nie znaliśmy trybunału świętej inkwizycji, — ale zato ginęliśmy w zamieszkach i zamachach wywoływanych przez dyssydentów, przeżywaliśmy gwałty arjanów i mieliśmy rzezie katolików, przez sfanatyzowane szyzmatyckie tłuszcze!

A potem przez półtora niemal wieku, w trzech zaborach, — trzy antykatolickie rządy kładły swe piętno na duszy naszego narodu! Narodowy, istinno-ruski prawosławizm, dla którego Rosja była religją, a car — bogiem. Państwowy C. i K. austryjacki józefinizm, w którym kościół miał być cząstką biurokratycznej machiny cesarstwa i zacięty, materjalistyczny, protestancki w każdym słowie i czynie pruski kulturkampf!

W tych ciężkich czasach ciemnicy więziennej niewoli, umysły i serca polskich patrjotów, szukających pomocy i ratunku nie o Rzymie myślały, a chwytały się romantycznych pseudo mistycyzmów Słowiańskich, — krzepły i kamieniały w pozytywizmie i materjalizmie, marzyły o wolności — zanurzając się w mroki wolnej myśli!.

I oto przyszła niespodziane, — darem zesłana wolność!

Owiał nas demagogiczny, rewolucyjny wicher namiętności politycznych, podniecany ze wszystkich stron zatrutem tchnieniem masonerji i złotem czerwono-czarnej, międzynarodówki żydowskiej; tchnieniem tego wszystkiego co jest uosobieniem nienawiści do Kościoła, jak zresztą do wszelkiej hierarchji i władzy. Jednocześnie jako roje gnojnych much niosących zarazę i śmierć, obsiadły poranione ciało Polski, wszelkie sekty, i herezje, wszelakie fantasmagoryczne związki i loże Europy, Ameryki i Azji!

Szczycimy się duchem naszej tolerancji, więc wszystkie te związki, zgromadzenia, instytuty i towarzystwa quasi-religijne, niby naukowe, podejrzanie społeczne, rozgościły się u nas, nie jako tolerowany w silnym, jednolitym organiźmie państwowym — obcy przybysz, lecz na równi z panami domu. Na równi w prawach, a jednocześnie przewyższając nas środkami propagandy, funduszami, taktyką organizację.... a przedewszystkiem samym faktem destrukcji!

Możemy śmiało twierdzić, iż my katolicy, w naszej wolnej katolickiej Polsce, — jesteśmy tolerowani, — na równi z wyznawcami Buddy z panteistami czy też bezwyznaniowcami!

Otóż w takich jak nasze warunkach jeden jest tylko ratunek, — a nim bezwzględna ponadpartyjna jednolitość frontu, karność wewnętrzna, zwrócenie oczu na Rzym i ślepe słuchanie jego rozkazów. Przecież my nietylko że nie znamy dekretów Stolicy Św., ale gorzej, bo znając je ignorujemy, — nie wprowadzamy w czyn. Przykładów dać można zbyt wiele: dekret o częstej Komunji Św. Piusa X-go, dekret o muzyce kościelnej,

o liturgji, dekret o prasie katolickiej, o uświadomieniu religijnem etc. etc. My te rozporządzenia znamy i jawnie ignorujemy! Akt normalny buntu! najzwyklejszy protestantyzm! Ratunkiem jest dokładne poznanie woli Ojca Świętego, zaznajomienie się z wszystkiemi wymaganiami naszej wiary, stały kontakt z życiem światowem Kościoła. Najszumniejsze, najpiękniejsze hasła i programy są tylko pustym dźwiękiem, tylko, jak mówi Paweł Św. miedzią dźwięczącą a cymbałem brzmiącym, jeśli nie są poparte czynem, a każdy czyn od siebie samego winno się poczynać!

Jedno tylko hasło wieść nas powinno, bez szemrania, bez krytyki, z zaparciem się własnem, z zapomnieniem o drobiazgach celów ubocznych, hasłem tym: słuchać rozkazów Kościoła!

Pierwszę z cnót Polaka, rzeczywiście dbającego o przyszłość Ojczyzny, Katolika wiernego wierze swych przodków, winna być cnota posłuszeństwa!

Józef Tyszkiewicz.

PRACA i KAPITAŁ W ŚWIATOPOGLĄDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIM.

Liczni są ci, którzy sądzą, że najważniejszem zadaniem współczesnej epoki i tej która po niej bezpośrednio nastąpi, jest pogodzenie pracy z kapitałem. Podzielam ich pogląd. Praca i kapitał są dwoma filarami, na których spoczywa całe nasze życie gospodarcze. Były one niemi zawsze, dopiero jednak w ciągu ostatnich stuleci, znaczenie ich stało się oczywiste i jawne dla wszystkich. Sprawy ekonomiczne, bardziej niż kiedykolwiek, stanowią dziś ośrodek życia i myśli ludzkiej. Podkreślam raz jeszcze, że rola ich zawsze była niezmiernie ważna, nigdy jednak równie społecznie doniosła jak dzisiaj. Już w okresie, gdy ugrupowania społeczne były czemś zgoła odmiennem od dzisiejszych, podlegały one ciągłym zmianom, uzależnionym od stopnia dobrobytu lub upadku gospodarczego rodzin i jednostek.. Dziś jednak fakt należenia do jednej z dwóch grup, grupy pracy lub grupy kapitału, jest czynnikiem nieomal wyłącznie decydującym o stanowisku jednostki w życiu społecznem. Na zjawisku tem oparły się teorje podziału klas i walki klasowej.

Dołączają się do tego niewiarogodnie szybkie postępy czynione przez ludzkość, które prowadzą lub zgoła już doprowadziły do prawie zupełnego ujednostajnienia systemów ekonomicznych we wszystkich krajach. Pominąwszy fakt dobrowolnego osamotnienia rosyjskiego bolszewizmu, jest zgoła niemożliwem, by gospodarka społeczna, a z nią życie jednostek, w różnych punktach świata przybierały wręcz odmienne formy; wobec zaś tego trudno jest przypuścić by różne systemy egzystencji ludzkiej mogły współzawodniczyć i by przyszłość miała rozstrzygnąć między nimi. Jeśli jedyny prawdziwie istniejący system poczyna się starzeć i chylić ku upadkowi, **twórzmy** formy nowe, a nie czekajmy na ich narodziny i powolny rozwój. Wierzymy wszyscy, iż epoka, w której żyjemy, jest epoką przełomową. Wiarą tą natchnęły nas kataklizmy i przewroty okresów wojennego i powojennego. Trzeba być ślepym, by nie spo-

strzegać, jak gorączkowo wre dziś życie, i z jakiem utęsknieniem lub też z jaką obawą nasi współcześni, porwani przez wir życia, zagrożeni przez nędzę ekonomiczną i w niej widzący najrealniejsze źródło zła, wyczekują tych zmian, o których mówiłem, a które przedewszystkiem dotyczyć będą dziedziny życia gospodarczego.

Jeśli tak jest, to cóż my, katolicy, mamy do powiedzenia. Pytanie to postawmy w inny sposób: Jaki jest pogląd katolików na te sprawy? Otóż pogląd ten nie jest jeszcze ujednostajniony. Są tacy, którzy się zmian obawiają. Chrześcijanin, a w szczególności katolik, jest z natury rzeczy, konserwatystą. Chrystjanizm jest religją historyczną, opartą na doniosłym fakcie historycznym i na odkupieniu ludzkości przez Zbawiciela. Kościół Katolicki, którego zadaniem jest przedewszystkiem dbać o nienaruszenie skarbów wiary i miłości, przekazanych nam przez Chrystusa, posiada przez to samo charakter zachowawczy. Kościół, rzecz jasna, odróżnia to co należy zachować, co zasługuje na zachowanie, od tego, co może być usunięte bez uszczerbku dla wiary na rzecz tej lub innej inowacji. Biorąc rzecz indywidualnie, katolik ma wszelkie powody do zachowania ostrożności. Nie wszystkie pozycje w czasie wojny miały jednakowe znaczenie strategiczne; każdą jednak opuszczano z ciężkiem sercem i z poczuciem grożącego niebezpieczeństwa. System ekonomiczny zaś jest czemś stokroć ważniejszem od zwykłej placówki strategicznej. Najgłębsze, najistotniejsze prawa rządzące życiem ekonomicznem, są jednocześnie prawami moralnemi. Czyż więc głębsze ich naruszenie nie grozi niebezpieczeństwem? Gdy chodzi o zwykły szaniec, broniący dostępu do twierdzy, dzielny żołnierz broni go do ostatka, tak jakby od zdobycia go lub obronienia zależały dalsze losy wojny. Gdy jednak zachodzi ku temu potrzeba, wódz winien zdobyć się na wyższego gatunku męstwo i na opuszczenie placówki i ewentualny odwrót. Wielu katolików mówi: dość jest ruin na świecie; nie pozwólmy już niczemu zapaść się w gruzy. Runął ustrój polityczny, który był cząstką światopoglądu religijnego tych, którzy patrijotyzm swój opierali na religj. Ustrój społeczny padł ofiarą głębokich i daleko sięgających przemian społecznych. Przetrwał jedynie ustrój ekonomiczny. Czy ma też runąć? Czy koncepcja własności ulegnie przewartościowaniu tak jak tyle innych? Czy należy godzić w stosunek pomiędzy kapitałem a pracą? Cóż się wtedy ostoi ruinie? Czyż ludzie, w pogoni za nowościami nie zlekceważą zasługujących na atak placówek pośrednich, i nie ugodzą wprost w Kościół, a nawet w religję. Obawy te są tembardziej usprawiedliwione, iż protagoniści rewolucji społecznej i ekonomicznej z trudnością jeno utrzymują na twarzy maskę, czyniącą z religji sprawę prywatną. Oto są powody, dla których na wszelkie usiłowania skierowania ludzkości ku istotnie nowym zasadom ekonomicznym, katolicy odpowiadają stanowczem: Nie!

Z innej zaś strony szereg katolików doznaje istotnego niepokoju na widok biernego konserwatyzmu, w którym trwają ich współwyznawcy w epoce tak wielkich zmian. Chrystjanizm jestt religją historyczną, albowiem należy doń cała historja zarówno przeszłości, jak i przyszłości. Kościół Katolicki jest Kościołem powszechnym, istnieje bowiem dla ludzi wszelkich narodowości, wszelkich ras i krajów. Czyż nie obejmuje również wszystkich klas i ustrojów gospodarczo-społecznych, o jakich można zamarzyć? Kościół nie toleruje by skarb wiary i miłosierdzia, który

Chrystus przyniósł z sobą na świat, był powiększany drogą wkładów ludzkich, chociażby najpożyteczniejszych, najbardziej uznanych i wypróbowanych, a któreby korzystały z obrony Kościoła w walce z nowatorami. Przyłącza się do tego następująca troska: czy Kościół nie poniesie olbrzymiej straty, czy niezliczone mnóstwo dusz nie będzie straconę dla Kościoła i Boga, jeśli ludzkość jutrzejsza ujrzy większość katolików w szeregach obrońców dawnego ustroju gospodarczo-społecznego? Ci co podzielają te obawy najgoręcej pragnęliby ujrzeć najlepszych synów Kościoła Katolickiego na stanowisku chorążych nowego porządku rzeczy, wskazujących ludzkości drogę ku upragnionemu celowi. W razie niespełnienia ich pragnień przepowiadają oni niesłychaną klęskę Kościoła, ruinę jeśli nie jego, to całego szeregu instytucji kościelnych.

Kto ma słuszność? Jak zwykle łatwiej jest odpowiedzieć na pytanie: kto się myli? Mylą się zawsze fanatycy, zarówno ci z lewicy, jak tamci z prawicy. A więc ten kto wymaga od katolików, by czcili pewien system społeczno-gospodarczy i bronili go na równi z dogmatami Wiary i Kościoła, ten wymaga od nich bluźnierstwa. Ten zaś, który żąda od Kościoła, by z instytucyj ziemskich usunął to co w nich jest przestarzałego i nieaktualnego, nie zastąpiwszy usuwanych wartości czemś nowem i lepszem, ten żąda od Kościoła czynów szaleńczych. Tak samo myli się człowiek leniwy i obojętny, który uchyla się od współpracy w rozwiązywaniu zagadnień społeczno-ekonomicznych, tembardziej jeśli czyni to, jako katolik. Nie wystarcza bowiem pocieszać bliźnich obietnicą raju, gdy już na ziemi można im przyjść z pomocą. Ludzie powinni być szczęśliwi, zarówno w niebie jak i na ziemi, jeśli taka jest Wola Boska, i jeśli dostąpiwszy szczęścia ziemskiego, potrafią zasłużyć sobie na szczęście w niebie. Ustrój moralny świata jest nietylko wspaniałą konstrukcją, złożoną z prawideł i nakazów, która imponuje nam swą logiką i niewzruszalnością: powinien też być czemś wykonalnem i przystosowanem do warunków ziemskich. Toteż dla każdej epoki należy stworzyć najlepszy i najodpowiedniejszy system społeczno-ekonomiczny i realizować go drogą faktów. Mylą się w końcu niecierpliwi, którzy siebie i swych współwyznawców prowadzą na manowce, byle, w swem mniemaniu, dojść na czas. W innej dziedzinie znamy znów przyjaciół ładu, którzy igrają z rewolucją, by do niej rzekomo nie dopuścić. Lub tych, którzy gwoli upewnienia t. zw. „proletarjatu chrześcijańskiego", iż pragną mu przyjść z pomocą, gotowi są sproletaryzować całą ludzkość. Ci podwójnie się mylą jeśli powodują się obawą, iż Kościół Powszechny, w razie niespełnienia ich planów, poniesie niepowetowane szkody; brak im bowiem istotnej odwagi, łudzą się zaś, że przy pomocy ludzkiego rozumu uda się im przyjść na ratunek Panu Bogu.

Cóż więc czynić? Aby odnaleźć pośrednią drogę, najwłaściwszą pomiędzy skrajnemi poglądami, potrzeba jasnego sądu i czujnej woli. Pozwolę sobie sformułować tu parę zasad, które pomogą mi do jasnego określenia stosunku pomiędzy pracą a kapitałem.

1. Fałszywe i niebezpieczne założenie tai się na dnie współczesnego kierunku, polegającego na przecenianiu pracy. Nie jest prawdą, że praca jako taka stwarza wartości i dobra. To, co człowiekowi niezbędnem jest do życia, danem mu jest przedewszystkiem od Boga, Dary Boskie, zawarte w przyrodzie, były pierwotnie tak wielkie, że ludzie przy nie-

wielkim nakładzie pracy mogli zadośćuczynić swym potrzebom. Nawet później, gdy coraz cięższe i trudniejsze warunki pracy stały się jej przekleństwem, i gdy przekleństwo to trzeba było zwalczać, błogosławiąc ludzi do pracy, bogactwo Darów Bożych pozostało niewyczerpanem, zmniejszyła się jedynie zdolność i chęć ludzi do czerpania z nich. Z czasem, wszelako, w miarę rozmnażania się, wzrastania i, równocześnie, starzenia się ludzkości wzmagało się znacznie i wartość pracy. Bogactwa, które miały służyć do utrzymania, a jednocześnie do upiększenia życia, nie skupiały się już, jak dawniej w tych samych punktach i na powierzchni ziemi; trzeba było w pocie czoła wydobywać je i przenosić z miejsca na miejsce, zapasy zaś wyczerpane lub podlegające zniszczeniu dopełniać lub zastępować sztucznie wytworzonemi, tak by ich zawsze było dostateczna ilość. Zdolność do pracy stała się odtrutką przeciwko ubożeniu zarówno jednostek jak i ludzkości. Nigdy jednak potęga pracy ludzkiej nie doszła do tego, aby z niczego coś tworzyć, toteż ludzie nie potrafili się nigdy uniezależnić od bogactw, które już istniały przed ich pracą. Bogactwa te są raczej nieodzownym warunkiem pracy i drogą do niej. Jednocześnie, wraz z rozwojem potęgi pracy, wzrastała pycha ludzi. Zapragnęli stać się równymi Bogu. Jeśli nimi nie są to postępują tak jakby nimi byli w istocie, czyniąc z siebie ośrodek świata, pomniejszając zaś wartość tego, co ich otacza, tak jakby nic w porównaniu z ich pracą nie miało znaczenia.

2. Dwie prawdy nie mogą wzajemnie się wykluczać. Ludzie jednak potrafią wierzyć równocześnie w dwa zaprzeczające sobie wzajemnie fałsze. A więc do przeceniania pracy, które chce z niej uczynić jedynie źródło produkcji, przyłącza się łatwo pomniejszenie i deprecjacja pracy. Zdawałoby się, że człowiek istotnie ceniący pracę, powinien pracownikowi dopóty pozostawić na własność owoce jego trudów, dopóty ten ostatni dobrowolnie się ich nie wyrzecze. Współcześni gloryfikatorzy pracy z racji rzeczy jednak, nie mogą tolerować trwałego stanu posiadania, gdyby go bowiem tolerowali, wyłączne znaczenie pracy z czasem by się bardzo zmniejszyło wobec nowopowstałych wartości, a mianowicie zapasu bogactw, do zdobycia których przyczyniła się, oczywiście, praca, lecz których egzystencja i konsumcja nie wymagają dalszego jej nakładu. Ten, kto pracy nie przecenia, w rzeczywistości bardziej ją szanuje i skuteczniej ochrania. Nie przypisuje jej wprawdzie wyłącznego zaszczytu tworzenia nowych wartości; natomiast, przyznaje pracownikowi prawo do części dóbr wynikających z jego pracy i odpowiadającej jej wydajności, nie nęka go bowiem fakt, że nie wszystko jest wspólną własnością ogółu.

3. Każde pokolenie w innym stanie znajduje dobra, przy pomocy których pracuje. Był czas gdy własność nie istniała; każdy mógł przywłaszczyć sobie to co mu się rzewnie podobało, czyli z danej rzeczy uczyswą chwilową lub trwałą własność. Z czasem sprawy przyjęły inny obrót; dóbr jednak które zyskały właściciela, które odjęte zostały od wspólnoty, było znikomie mało w porównaniu z masą bogactw, które zgoła do nikogo nie należały. Im dalej, tem bardziej modyfikował się ten stosunek. Dziś poza zakutemi w lód strefami biegunowemi, niema na ziemi dóbr bez właściciela. Nieomal wszystko co istnieje, podzielone jest między państwami i narodami, dalej między związkami i gminami, wkońcu

między poszczególnemi jednostkami. Niema zakątka na ziemi, gdzieby można było przywłaszczyć sobie bezkarnie rzeczy minimalnej chociażby wartości, nie godząc w czyjeś dawniejsze do niej prawo i nie wywołując czynnego sprzeciwu. Stan rzeczy, poprzedzający podział dóbr, nie dałby się przywrócić bez użycia najbrutalniejszej siły i bez popełnienia najjaskrawszych niesprawiedliwości. Cywilizacja, w której pochodzie coraz większy zastęp ludzi, bierze udział, postępuje, bezsprzecznie naprzód w miarę dokonywującego się podziału dóbr, ludzie musieliby cofnąć się do stanu prymitywnego, przestać odczuwać potrzebę cywilizacji, by móc egzystować w warunkach z lat pradawnych. Nie sposób przewidywać przyszłych faz rozwoju ludzkości; można jedynie trwać w oczekiwaniu tego, co one przyniosą.

4. Poprzez wszystkie zmiany, tkórym ulegała ludzkość w ciągu stuleci, jedna tylko sprawa pozostała niezmienna: ludzie mogli czynić źle lub dobrze, niezależnie od praw społeczno-gospodarczych, którym w danej epoce podlegali; mogli żywić, lub mogli nie żywić miłości dla bliźniego; w ich mocy wreszcie było zmniejszać, lub też wzmagać własną nędzę, jakoteż nędzę bliźnich. Ta wolna wola ludzka nigdy nie ulegnie zmianie. Niema ustroju ekonomicznego, któryby sam przez się mechanicznie regulował dziedziny sprawiedliwości i miłosierdzia. Duch ludzki wywiera swój życiodajny pwływ na społeczeństwo; duch ludzki również, duch wprowadzony w błąd, fałszywie rozumujący, czyni ludzi nieszczęśliwymi. Jest niezbitą prawdą, że im bardziej ludzie czynią z siebie ośrodek i miarę wszelkich spraw, im bardziej wywyższają swe czyny i zasady, im bardziej podporządkowują prawa moralne prawom gospodarczym, im uporczywiej winy wad społeczeństwa, epoki i sytuacji ekonomicznej przypisują istniejącemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu, im mocniej zaś wierzę i im usilniej w innych wmawiają, że inny ustrój sprowadziłby raj na ziemię, — tembardziej wzmaga się nędza i niesprawiedliwość na ziemi.

5. Ten, kto opierając się na bezpłodnem doktrynerstwie, nie usiłuje zapewnić, przy istniejącym ustroju społeczno-ekonomicznym, możliwości szczęśliwszej egzystencji dla jaknajwiększej ilości ludzi, kto sieje nienawiść dla teraźniejszości w imię idealnego jutra, ten nie jest przyjacielem ludzkości, a jej wrogiem. Nie o to chodzi by wiedzieć, kto krępuje wolność ludzką, czy kapitalizm indywidualny, czy kollektywistyczny, czy tyranja jednostki, czy tyranja mas; o to chodzi, by zagrożoną wolność ratować. Każda teorja i doktryna jest nieludzka, jeśli wymaga, by społeczeństwo się przekształciło, a stosunek pomiędzy kapitałem a pracą zasadniczo zmienił, li tylko przez miłość dla danej doktryny i dla złożenia dowodu jej słuszności, nie zaś dla uszczęśliwienia ludzi, ludzi wziętych indywidualnie, nie zaś widma, bożyszcza pewnej klasy, które wszak poza jednostką nie istnieje. Pomiędzy różnemi bożyszczami, najokrutniejszem, bowiem, i niestety, najbardziej współczesnem jest tak zwane bożyszcze społeczne, którego istota polega na papierowem doktrynerstwie. Chrześcijaninowi nie wolno się przejąć podobnem doktrynerstwem pod grozą sprzeniewierzenia się Chrystjanizmowi, który poucza go, by na każde zjawisko zwracał baczną uwagę, w każdem, bowiem tkwi palec Boży. Chrystjanizm nakazuje mu kochać ludzi, z którymi żyje, z którymi się styka, ludzi jego epoki, nie zaś człowieka abstrakcję, nie specyficzne kon-

cepcję, nie ludzi, jakimi powinni być, ale jakimi są. Ku wielkiemu zgorszeniu faryzeuszów, Pan Jezus obcował z grzesznikami i jadł z nimi.

Czy istnieje chrześcijańska koncepcja ekonomiczna? Nie i tak. Jako formuła, nie. Istnieją jedynie jej pierwiastki, oparte są bowiem na naturze ludzkiej, na stosunku człowieka do innych stworzeń, i na stosunku, który z biegiem czasu staje się coraz bardziej oczywistym pomiędzy człowiekiem, a Bogiem. Pierwiastki te odnajdujemy w każdym ustroju gospodarczym. Odmienny ich układ i ustosunkowanie tworzą odmienne obrazy. Zależnie od tego, czy duch miłości i sprawiedliwości znajduje swój pełniejszy lub mniej pełny wyraz, istnieje, śmiem twierdzić, chrześcijański ustrój ekonomiczny. Nie sądzę jednak by żaden z okresów historycznych historji ekonomicznej dostąpił przywileju zupełnego jego zrealizowania. Raczej, każdy z tych okresów składa się jakby z fal wznoszących się i opadających, z chwil gdy blisko było do ideału, i z chwil upadku. Wiemy, że kapitalizm potrafił być okrutnym i dalekim od ideału chrześcijańskiego, nie wierzmy, jednak, by socjalizm, który zwalcza wszelkie uczucia wdzięczności i wszelkie wykorzystywanie kapitału, miał nam przynieść zbawienie. Taksamo może stać się okrutnym i niechrześcijańskim.

Jeśli tak jest, to jakżeż mamy postępować? Przeszłość jest nam dana, byśmy mogli uzbraiać się na przyszłość w doświadczenie. Nie wolno nam wierzyć w powrót pewnych warunków, w magiczne cykle mające powtarzać się wiecznie. Powinniśmy badać ducha historji i prawa, które zeń wypływają. Oto jednak prawo, które winno nami rządzić, być gotowym iść tą drogą, która prowadzić nas będzie wzwyż. Od czasu, gdy Bóg objawił się ludziom, a Chrystus przyszedł na świat i przyniósł z sobą ogień, pochodnia prawdy Bożej goreje poprzez wieki nad ludzkością. Dziś, my powinniśmy pochodnię tę dźwignąć. Nie chowajmy światła pod korzec. Niech oświetla, iluminuje wszystkie dziedziny ludzkiego życia; niech snop światła skieruje na wszystkie sprawy społeczne i gospodarcze naszych czasów. Nie bójmy się dla niej przeciągów. Lecz, przedewszystkiem nie wątpimy w jej moc i zdolność oświetlania! Nie ważmy się, zamiast owej pochodni, wziąć w ręce innych źródeł światła. Nie mają one nic wspólnego z płomieniem, który goreje w sercu Chrystusa, moc swą zaś czerpie li tylko w niepokoju niecierpliwych i łatwo zniechęcających się serc ludzkich.

Ks. Ignacy Seipel, Kanclerz Austrji.

Chcemy widzieć zawody zorganizowane w związkach gospodarczych w których współpracowałyby różne warstwy społeczne. Zapewni to racjonalną organizację i rozwój propukcji i stworzy możliwość oparcia ustroju państwowego na zdrowym samorządzie gospodarczym. Z drugiej strony, zrzeszenia te odegrają niewątpliwie wielką rolę, przy realizacji postulatu sprawiedliwości w życiu społecznem, oraz wpłyną na polepszenie stosunków między pracą a kapitałem.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — VIII R.

W SPRAWIE WYCHOWANIA.

II.

Doktryna liberalna jak już powiedziałem, wychodzi z założenia, że dziecko ma prawo do zupełnej niezawisłości intelektualnej i moralnej, na równi z człowiekiem dojrzałym i powinno swoją istotę moralną urabiać zupełnie samoistnie, bez jakiegokolwiek wpływu zewnętrznego, czy to na jego inteligencję, czy na charakter. Chcieć wszepiać dziecku zapatrywania, które się samemu uważa za słuszne lub dobre i w ten sposób wpływać sztucznie na jego rozwój, to według tej doktryny znaczy zadawać dziecku moralny gwałt. Ponieważ zaś, jak twierdzi L'Ecole Emancipée „Rodzina jest biorąc naogół środowiskiem najmniej korzystnem dla ekspansji indywiduum i dla rozwijania się poczynających się tworzyć osobowości — bo jest zbiornikiem steku przesądów, które krępują dziecko", przeto należy wychowanie dziecka odebrać rodzicom, a poruczyć je wyłącznie Państwu. W szkołach państwowych jedynie mówi dalej liberalizm będzie mogło dziecko rozwinąć swój umysł i charakter i wyrobić sobie sąd, co jest złem, a co dobrem swobodnie, bez żadnych hamulców i nienaturalnych, sztucznych wpływów.

Teza to nie nowa. Widać w niej wpływ i indywidualizmu, reformacji i intellektualizmu Descarters'a i zwłaszcza Jana Jakóba Rousseau. I podobnie, jak wszystkie jego koncepcje, nie może ona wyjść poza granice teorji, bo nie chce się liczyć z faktycznym stanem rzeczy.

Dziecko ma tworzyć swoją osobowość moralną bez żadnego wpływu zewnętrznego. A czyż sam ten fakt, że przychodzi ono na świat w pewnym kraju i w pewnej epoce, czyż już to nie wywiera na nie przemożnego wpływu, którego stygmat zostaje człowiekowi na całe życie?

Powtóre: Czego nikomu nie przyjdzie na myśl żądać, by role wychowawców odnośnie do żywienia dziecka ograniczała się do przeprowadzenia go do stołu, nakrytego wszelkiemi możliwemi potrawami i do powiedzenia mu „Sądź i wybieraj sam, czem się będziesz żywił"? Dlatego, że taka rzecz byłaby absurdem, i musiałaby być szkodliwa dla fizycznego zdrowia dziecka. Czemu więc żąda się analogicznego zupełnie postępowania odnośnie do moralnego zdrowia dziecka i pisze się całe tony pseudo - uczonych, a w rzeczywistości sofistycznych rozpraw, że ta właśnie metoda jest dla jego duchowego zdrowia najlepsza?

Czy się tego chce lub nie, dziecko musi być pod wpływem swego otoczenia. Nie może nie odbierać od tego otoczenia wrażeń wzrokowych, które przetwarzają się na wrażenia myślowe, a z tych wrażeń nie tworzyć sobie wyobrażeń i przekonań, nie może nie odbierać wrażeń słuchowych, które krystalizują się w słowa, a z tych słów nie nabrać pewnego toku myśli, nie może swego otoczenia nie obserwować i z tych obserwacji nie wyciągać pewnych wniosków. Na to więc, by istotnie skutecznie „ustrzec indywidualność dziecka od wszelkiego wpływu postronnego" trzebaby chyba odseparować je zupełnie od jakiejkolwiek styczności z ludźmi — lecz niestety! dziecko pozostawione same sobie nie mogłoby żyć.

Probierzem każdej teorji jest jej wykonalność — jeżeli cała rzeczywistość życia zadaje jej kłam, to teorja ta słuszną być nie może. Dobrze o tem wiedzą ci, którzy się tą teorją dla swoich celów posługują — to też nie chodzi im bynajmniej o usunięcie dziecka z pod **wszelkiego** wpływu, tylko z pod **pewnego** wpływu, a o poddanie go wpływowi innemu.

Potwierdzają to słowa „Ecole Emancipée" że „rodzina jest zbiornikiem przesądów, które krępują dziecko" — i dlatego to głównie głosi teorja liberalna, że rodzice nie mają prawa wszczepiać dziecku pewnej religji, czy pewnej filozofji, że dziecko nie może być pod wpływem jakiegokolwiek kierunku, póki nie będzie w stanie samo dla siebie go wybrać.

Czy jest jednak możliwem utrzymać dziecko zdala od wszelkiego wpływu choćby ze strony samego nauczyciela? Gdyby nawet ten ostatni chciał być w szkole jaknajściślej neutralnym, to przecież jego stanowisko odnośnie do całego szeregu kwestji, musi działać na dzieci szkolne, zwłaszcza na wsi i małem mieście, gdzie to stanowisko jest każdemu znane. Czy uczęszcza do Sakramentów Świętych, czy nie, jakie jest jego życie rodzinne, czy jest trzeźwy, czy też „lubi popić", jakie jest jego stanowisko społeczne, jakie jego przekonania polityczne — wszystko to są affirmacje pewnych rzeczy. Affirmacje tem silniejsze, że dzieci mogą nauczyciela nie lubieć, jednak chcą czy nie chcą, muszą uznawać jego wykształcenie i jego wyższy poziom cywilizacyjny, a więc affirmacje te mają za sobą autorytet wykształcenia i cywilizacji. A zatem nawet mimo woli nauczyciela, jego życie prywatne i publiczne będzie wywierało wpływ, musi być propagandą tych lub owych zapatrywaj, takiego lub innego postępowania. To też chcieć trzymać dziecko poza wszelką religją pod pretekstem pozostawienia mu większej możności wyboru jego wierzeń, to znaczy już je dla niego zgóry wybrać. To znaczy uznawać i dać mu do zrozumienia, że każdy może wierzyć w co mu się podoba i myśleć co mu się podoba — a to już jest pewną filozofją. To znaczy powiedzieć mu implicite, że wszystkie opinje są równie uprawnione i dopuszczalne—a to już jest doktryną. W każdym razie i cokolwiekby się nie robiło, nie zapobieże się, aby jakaś filozofja, jakaś doktryna, jakaś religja — choćby to była religja bezreligijności — nie została zaszczepiona dziecku bądź to przez rodziców, bądź przez otoczenie. A że wszczepienie pewnych pojęć leży w zamiarach tych, co omawianą teorję propagują, potwierdza cytat z Revue de l'Enseignement Primaire: „Nie jest naszem zadaniem atakować Boga, lub przeczyć Jego istnieniu.... lecz naszą rzeczą dać takie wychowanie, któreby wiarę w Boga uczyniło niemożliwą".

Zatrzymałem się nad liberalną teorją wychowania, ponieważ wpływ liberalizmu jak w wielu innych dziedzinach, tak i w tej, przeniknął do osób uważających się za katolików i chcących być nimi. Dlatego wydawało mi się wskazanem dla dostarczenia argumentów wykazać jej zasadniczą niewykonalność, jej istotne cele i skutki w praktyce.

Socjalizm wychodzi z wprost przeciwnego założenia. Według jego teorji, dziecko jest własnością Państwa, które też z tego powodu ma jedyne i wyłączne prawo wychowywania dzieci. Jest to etatyzm państwowy, zawierający w sobie monopol nauczania.

Tak daleko idą w tym kierunku sami tylko socjaliści — wielu jest jednak u nas ludzi, którzy bynajmniej socjalistami nie są, a którzy poprostu ze źle pojętego patrjotyzmu doszli prawie że do heglowskiego ubóstwienia własnej państwowości i którzy w dziedzinie wychowania zbliżają się do teorji socjalistycznej, nie zdając sobie nawet sprawy, jakim celom idą na rękę. Według nich powinien być wytworzony typ obywatela, odpowiadający jaknajbardziej potrzebom Państwa. A Państwo je-

dynie może wiedzieć, jaki powinien być ten typ. Dlatego też, dla uzyskania jednolitości społeczeństwa, Państwo powinno decydować o wychowaniu i te same przekonania, te same koncepcje życiowe i te same zapatrywania, wszczepiać w dusze wszystkich dzieci.

Że nie powinno istnieć w Państwie kilka systemów nauczania, że Państwo może, a nawet powinno zaprowadzić pewien typ szkolnictwa, jak powiedzmy, gimnazja klasyczne, humanistyczne, realne etc., odpowiadające najlepiej zawodom, które obiorą przyszli obywatele i ujednostajnić **techniczną** stronę wykształcenia, że powinno dążyć do tego, by szkoły wychowywały jaknajlepszych obywateli temu nikt nie myśli przeczyć. Ale z gruntu błędnem jest zapatrywanie, by Państwo miało prawo przez wychowanie duszę dziecka wytłaczać stemplem Państwa" jak powiedział w swoim czasie Prezydent Republiki Francuskiej, Thiers (nie da się po polsku dosłownie oddać jego wyrażenia „frapper a l'effigie de l'Etat).

Praktycznie musi to doprowadzić do rezultatów ujemnych. Weźmy przykład. Szkoła w Austrji była nastawiona na to, by wychować urzędników państwowych. Śmiem twierdzić, że te nsystem szkolnictwa, stosowany przez kilka pokoleń odbił się ujemnie na charakterze całego społeczeństwa małopolskiego.

Na to więc, by Państwo miało prawo duszę dziecka ukształtowywać, musiałoby móc przedstawić temu dziecku jakąś koncepcję Prawdy, taką, aby ono na niej swoje życie oprzeć i swój charakter zbudować mogło. Ale na odwieczne pytanie „Quid est Veritas", jakąż Prawdę da ono młodym umysłom i charakterom, których kształcenie i wyrabianie dla siebie wyłącznie chce.

Na jakiejś bowiem idei będzie musiało Państwo oprzeć swói autorytet wobec tych młodych umysłów i charakterów. Jedyną zaś ideą, jaką będzie im mogło dać współczesne, agnostyczne Państwo, to idea wszechwładzy Państwa we wszelkich dziedzinach, ubóstwienie Państwa, Państwa pojętego nie jako emanacja społeczeństwa, której celem jest nietylko dobro materjalne, ale przedewszystkiem dobro moralne i zbawienie wieczne jego członków — lecz jako czegoś stojącego ponad społeczeństwem, a mającego absolutną, żadnemi moralnemi kryterjami nie ograniczoną władzę nietylko nad osobami, ale i nad sumieniami obywateli. Koncepcja Państwa pogańskiego, koncepcja świecka — ów według słów Duguita „dogmat religji laicyzmu".

Ale największem niebezpieczeństwem tej teorji tak samo jak i teorji liberalnej jest fakt, że jednolita szkoła państwowa w państwie nowoczesnem musiałaby być szkołą bezwyznaniową, iż obie te teorje dochodzą w rezultacie do postulatu państwowego monopolu nauczania.

Nie trzeba tłumaczyć, że jest to pogwałceniem wolności sumienia i najstraszliwszą tyranją by Państwo zapomocą szkoły świeckiej wydzierało z duszy dziecka, to, co rodzice chcieliby wpoić jako najcenniejszy skarb.

Szkoła świecka musi być koniecznie antyreligijna, przynajmniej co do przedmiotów, które, największy wpływ na umysł i charakter człowieka wywierają. I tak co do literatury: czyż można być ściśle neutralnym, mówiąc o Krasińskim z jednej, o Przybyszewskim z drugiej strony. A dopiero w historyi. Fryderyk Buisson, jeden z wybitnych stronników szkoły świeckiej, tak pisze w swoim Słowniku Pedagogicznym: „Nauczyciel,

któryby był neutralnym między Republiką, a Monarchią, między Syllabusem, a Deklaracyą Praw Człowieka, między moralnością rewolucyjną, a kontr-rewolucyjną byłby nijakim we wszystkich tych kwestjach zasad, według których sądzi się i mierzy człowieka, obywatela i wychowawcę". A poseł Kerguezec w parlamencie francuskim powiedział: „W jaki sposób nauczyciel mógłby się poświęcić w zupełności swoim obowiązkom, gdyby nie starał się przelać w duszę dzieci swoich przekonań?".

Szkoda chyba czasu dowodzić, że cytowane słowa są w całej pełni słuszne, że zachowanie neutralności w nauczaniu jest rzeczą praktycznie niemożliwą. A choćby nawet i było możliwem, całe postępowanie, całe życie prywatne i publiczne nauczyciela, musi być propagandą na tę lub na ową stronę, przez to samo że jest on nauczycielem.

Ale przypuściwszy nawet, że i nauczanie i postępowanie nauczyciela może być zupełnie neutralnem, to jednak i wtedy jeszcze szkoła świecka nie będzie bezstronną wobec religji.

Jeżeli się mówi, że się nie wie, co jest prawdą, to następujące mogą być tego przyczyny: Że jest się niezdolnym do poznania prawdy. To jest powód uczciwy, ale kto nie jest w stanie poznać prawdy, ten nie jest w stanie nauczać. Pozostają więc jeszcze dwa powody nieznajomości prawdy, albo, że niemożliwem jest poznać prawdę, a to jest wyznaniem sceptycyzmu, które już jest pośrednio złamaniem neutralności wobec religji, albo też obojętność wobec prawdy, co jest indyfferentyzmem, dużo bardziej jeszcze w tą rzekomą neutralność godzącym.

Szkoła tak zwana neutralna już dlatego nie byłaby neutralną, że o religji zachowywałaby kompletne milczenie, żeby ją ignorowała. Przez to samo bowiem wywołaćby musiała w oczach dziecka wrażenie, że religja to jest coś poza normalnem życiem, coś od niego odrębnego. Fakt, że dzieci mogłyby pobierać wykształcenie religijne poza szkołą nie wchodzi w zakres szkoły — więc nie wchodzi w zakres codziennego życia, jest tylko jakimś dodatkiem do niego, nie zaś tem, co powinno całe życie przenikać i kierować. Jakie to skutki musiałoby wywrzeć na przyszłe życie tych dzieci i że wywołanie tego wrażenia u dzieci, a tych skutków u ludzi nie jest neutralnością, to chyba jasne.

To też dr. Toulouse, którego o „klerykalizm" posądzić trudno, mówi: „Ponieważ religja Katolicka jest w swej istocie nauką moralności, która przynosi wytłomaczenia świata i nakłada reguły życia w praktyce, przeto katolicy nie mogą się zgodzić, by dzieci były pozbawione nauki, koniecznej dla ich zbawienia. Nawet milczenie jest zamachem na ich wiarę. Są logiczni w swych wierzeniach". A Sembat w Revue de l'Enseignement primaire powiada: „Szkoła bez Boga jest szkołą przeciw Bogu. Na to się nie poradzi, tak jest siłą faktów".

Szkoła świecka szanuje wolność sumienia niewierzących, ale nie szanuje wolności sumienia wierzących. Z tego wynika, że szkoła świecka choćby jaknajbardziej chciała być neutralną, to nią być nie może.

A teraz przypatrzmy się, czy ci, co chcą państwowego monopolu nauczania i szkoły świeckiej, szczerze chcą, by szkoła była neutralna?

Przedewszystkiem zaś, kto dąży do zaprowadzenia państwowego monopolu i do zniesienia wolności nauczania?

Lepiej od jakichkolwiek wywodów objaśnią to cytaty. I tak: Konwent Wielkiej Loży Francji z roku 1923, strony biuletynu 47 — 48 kon-

statuje, że „jedenaście lóż opowiedziało się za państwowym monopolem nauczania, zaznaczając, że przy wychowaniu należy kłaść nacisk na umniejszenie autorytetu rodzicielskiego, a zważać przedewszystkiem na prawa społeczeństwa". A Leon Blum, jeden z przywódców socjalizmu we Francji mówi: „Gdy socjaliści zechcą posunąć naprzód walkę z Kościołem, wystarczy im oświadczyć, że wolność nauczania nie jest w ich oczach bynajmniej nietykalnym dogmatem.... Naszą koncepcją jest, że Państwo nietylko ma możność, lecz że ma **wyłączne prawo** nauczania".

Sądzę, że te autentyczne cytaty zupełnie wystarczą, by zdać sobie sprawę, kto i w jakim celu dąży do zaprowadzenia państwowego monopolu nauczania.

A teraz przypatrzmy się, jak wygląda w rzeczywistości owa neutralność szkolna w przekonaniu i w zamiarach propagatorów państwowego monopolu nauczania, znowuż na podstawie ich własnych słów.

Już Prezydent Republiki francuskiej, Juljusz Ferry powiedział w parlamencie, że celem jego jest „Zorganizować ludzkość bez Boga". A minister Viviani w r. 1910 tak się wyraził: „Mówią nam o neutralności szkolnictwa. Ale czas powiedzieć, że neutralność szkolna nie była nigdy niczem innem, jak kłamstwem dyplomatycznem i obłudą, spowodowaną okolicznościami. Wysunęliśmy ją, by uśpić skrupulatów i obawiających się. Ale teraz już nie pora na to. Grajmy w otwarte karty. Nie mieliśmy nigdy innego zamiaru, jak zaprowadzić szkolnictwo antyreligijne, i to antyreligijne w sposób czynny, bojowy". Sarcey wskazuje metody działania tej „neutralnej szkoły na umysły młodzieży": „Należy usilnie trzymać się neutralności nauczania w szkolnictwie powszechnem, bo w ten sposób oddziaływuje się na samąż wiarę. Nie, żeby się ją zwalczało wprost, bo samą istotą neutralności jest wstrzymywać się od wszelkiego ataku — ale przyzwyczaja się umysły do obchodzenia się bez niej. Tresuje się je tak, by się przejęły przekonaniem, że można być uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem nie otrzymując żadnego wykształcenia w jakiejkolwiek religji objawionej. W ten sposób delikatnie, powoli odrywa się je od wiary — a to jest właśnie istotnem". Zaś Konwent Wolnomularstwa w Saint-Etienne w roku 1899 uchwalił że: „Monopol szkolny ma być rozumiany w sensie zniesienia wszelkiego nauczania, przeciwnego duchowi roku 1789, to znaczy przeciwnego duchowi masonerji".

Sądzę, że nie potrzeba już dalszych argumentów, by się przekonać, jak sobie wyobrażają w praktyce neutralność wychowania ci co ją głoszą w teorji.

(C. d. n.) *Hieronim Tarnowski.*

Państwo winno wnikać w stosunki społeczno-gospodarcze, strzegąc przedewszystkiem interesu ogólnego, biorąc w opiekę grupy słabsze. Opieka ta nie powinna niszczyć poczucia odpowiedzialności za własny los przeszkadzać rozwojowi ducha przedsiębiorczości.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — VIII R.

WYCHOWANIE KATOLICKIE

PEŁNIA ŻYCIA.

Ideałem techniki jest osiągnięcie maksimum pracy przy zużyciu minimum energji. Coś podobnego istnieje i w świecie duchowym, gdzie niema teoretycznie granicy nieprzekraczalnej dla rozwoju wewnętrznego jednostki — jej doskonałości. Szczytem nigdy nieosiągalnym i jedyną granicą jest tu bowiem doskonałość Boża. Istnieje więc pewna ekonomja nadprzyrodzona sił wewnętrznych, nakazująca mierzyć jaknajwyżej. Siła, energja potencjalna, jaką Bóg obdarzył człowieka jest przeznaczona na to, aby zgodnie z Jego wolą przekształcić się w twórczy wysiłek, czyn, i wreszcie rezultat jego — wykonaną pracę. Niewyzyskanie własnych sił życiowych, czyli, jakby to można określić, stała różnica ujemna pomiędzy potencjałem energji statycznej a kinetycznej w życiu człowieka, jest niezgodna z prawem Bożem, jest niewypełnieniem planu Bożego, a więc błędem. A zatem zadaniem człowieka jest rozwinąć do maksimum swą energję i realizować w życiu jaknajwydatniej wartości osobiste. Dotyczy to oczywiście całokształtu człowieka, a więc zarówno jego władz fizycznych, jak duchowych, zarówno intellektu, jak i wartości moralnych. Osiągnięcie tego skupienia energji w każdym czynie jest niezmiernie trudne. W ogólnem ujęciu najlepiej zrealizować tą myśl przez skupienie całej energji, wszystkich władz człowieka na przedmiocie każdorazowego wysiłku.

Życie ludzkie wymaga jednak daleko idącego praktycznego uniwersalizmu. Władze fizyczne i duchowe człowieka wykonują nieraz bowiem dziesiątki funkcji jednocześnie; wyłączność w pracy, czy w jakichkolwiek wysiłkach łatwo może wywołać jednostronność, lub nawet ciasnotę. Jest to zagadnienie psychologiczne niezmiernie zawiłe, którego rozwiązanie praktyczne, tak dalece uzależnione jest od psychiki indywidualnej, że w znacznej mierze jej należy zostawić. Wystarczy najzupełniej zwracanie niekoniecznie całego wysiłku w jednym kierunku, ale stałe, niezmienne intensywne napięcie woli i energji.

Nie jest to jeszcze pełnia życia. Nie dotyczy ona tylko intensywności rozwijanej energji, ale również jej wszechstronności. Wszystkie te dane, te wartości, te możliwości nawet, jakie posiadamy, a więc jakie otrzymaliśmy od Boga, powinniśmy wykorzystać. Błędne byłoby przypuszczenie, żebyśmy mieli zajmować się wyłącznie jedną kategorją spraw, naprzykład społecznik sprawami społecznemi, filozof—filozofją i t. d. Wykorzystanie tych wszystkich swoich zasobów daje, tak pożądaną i konieczną dla inteligentnego człowieka, wszechstronność, o ile oczywiście nie wpadnie w krańcowość dyletantyzmu. Dotyczy to nietylko dziedziny umysłowej, ale zaznacza się nawet, przy połączeniu pracy umysłowej z czysto fizyczną. Bezwątpienia np. umysł filozofa po godzinnej grze w tennisa, czy przejażdzce konnej głębiej i jaśniej będzie tworzył, niż po całodziennem ślęczeniu w gabinecie.

Wracamy do pierwszego zagadnienia. Żeby żyć intensywnie, trzeba żyć planowo, z jasnym i określonym celem przed sobą. Dla katolika jeden jest tylko cel główny, jasny i konkretny — Cel Najwyższy. Jednak tylko wyjątkowe natury, obdarzone wyjątkową Łaską Bożą, są zdolne do takiego świętego zapału, takiego rozpłomienienia duszy, żeby żyć tylko tym celem i dla niego, żeby zapełniał on w każdej chwili życia wszystkie myśli i uczucia. Dla przeciętnej jednostki, konieczne jest wznoszenie się stopniowe do Boga, drogą osiągania celów mniejszych; celów, które są, w wartości swojej bezwzględnej, środkami, lecz przez stosunek do nich psychiki ludzkiej, zasugują, jak to ujmuje Św. Tomasz z Akwinu, na nazwę celów pośredniczych w stosunku do celu ostatecznego. Wielkość ich i wzniosłość, będzie zależała od stopnia pogłębienia duchowego jednostki, lecz wartość ich, o ile tylko są zgodne z Najwyższym Ideałem, jest stała, niezmienna.

Najbliższy ideał jednostki musi być tak dostosowany do jej rozwoju duchowego, aby mógł, aż do zrealizowania go, opanować naprawdę wyłącznie uczucie i intellekt, tak, aby był promotorem każdego czynu, całego życia. W przeciwnym razie ideał najpiękniejszy i najwzniśolejszy, ideał katolicki nawet, może być tak odległy, tak obcy i niedostępny, że łatwo stać się może nierealny. A wtedy człowiek pozostaje bez ideałów w życiu codziennem i żyje z dnia na dzień.

St. Cz.

SZKOŁA ŚWIECKA.

Rezolucje sejmu i senatu w sprawie praktyk religijnych w szkole, miały tę dobrą stronę, że społeczeństwo zainteresowało się bliżej kwestją szkoły religijnej, a zarazem przekonało się o systematycznej pracy antyreligijnych czynników, zdążających do ześwieczczenia szkoły. Walka o religijne wychowanie wre teraz za granicą na wszystkich frontach: społeczeństwo francuskie i amerykańskie, które miało sposobność przekonania się o owocach świeckeigo wychowania, łoży miljony na szkoły prywatne, byle tylko ratować swe dzieci przed nieszczęściem państwowej szkoły świeckiej; dla katolików niemieckich kwestja szkoły religijnej stała się kwestją, wobec której wszystkie inne zagadnienia stają się rzeczą poboczną. My tymczasem spoczywamy spokojnie przekonani, że o co tamci z takim nakładem sił walczyć muszą, tego my bez pracy zażywać możemy bez troski. Tylko od czasu do czasu, jakaś rezolucja, jakiś artykuł ostrzega nas, że i w Polsce nie wszystko w porządku i że rąk zakładać nie możemy. Przy zewnętrznym spokoju w podziemnych kuźnicach lewicy kuje się broń, na której użycie czeka się tylko sposobności.

Ostatnie rezolucje najwyższych ciał ustawodawczych przeciwko okólnikowi p. Bartla były niejako próbnym balonem, wypuszczonym celem przekonania się o wynikach cichej pracy, czy można już liczyć na poparcie jednej, a bezczynną gnuśność drugiej części naszego społeczeństwa. Próby te były teraz jeszcze przedwczesne, ale ich ujemny wynik nie skłoni lewicy do zaniechania pracy.

Prasa lewicowa, albo też idąca za światopoglądem lewicy, bynajmniej się z tem nie kryje. Wobec tymczasowej niemożliwości całkowitego usunięcia religji ze szkoły socjalizm i jego sprzymierzeńcy dążą do usunięcia przynajmniej praktyk religijnych i ograniczyć wychowawczy wpływ religijnych czynników. Naukę religji **narazie** jeszcze zostawia — ale **narazie** tylko.

Dążenia i ostateczny cel socjalizmu i innych mniej lub więcej i lewicowo nastrojonych radykałów, czy też liberałów, to szkoła świecka, szkoła bezwyznaniowa, szkoła, z kaórej wykreśli się imię Boga i wszystko, coby przypominało religję, szkoła budowana na wzorach francuskich.

Dążność ta jest zupełnie zrozumiała i logiczna. Socjalizm, opierając się na fundamencie marksyzmu, reprezentuje światopogląd monistyczno-materjalny. Bóg, dusza, życie pozagrobowe dla niego nie istnieje, wobec tego religja w właściwem tego słowa znaczeniu, nie ma racji bytu. Jeśli więc chcemy postępować logicznie, musimy ją z wychowania usunąć. Co najwyżej możemy jej zostawić miejsce w historji. Gdyby więc dla socjalizmu kwestja szkoły religijnej lub świeckiej była rzeczą obojętną, postępowanie jego nie byłoby rozumne, stanowiłoby odstępstwo od swoich zasad.

Dlatego walka o szkołę, to walka o światopogląd, walka o myśl Bożą w naszej kulturze, jak się wyraził przedstawiciel niemieckich katolików w parlamencie niemieckim.

Ponieważ monizm materjalistyczny nie jest właściwością samych tylko socjalistów, ale i w innych sferach znajduje wielu zwolenników, jasną jest rzeczą, że w walce o religijne wychowanie socjalizm nie odosobniony. Imienne głosowanie w senacie najlepszym jest tego dowodem.

Wobec takiego stanu rzeczy Katolicyzm polski czeka na tem polu niewątpliwie bardzo trudna walka, walka do której zawczasu gotować się winniśmy, walka, która się już właściwie rozpoczęła. Walka ta będzie tem zaciętsza, że socjalizm ma szkole świeckiej jeszcze i inne ukryte klasowo-partyjne cele. Jeśli się doprowadzi do szkoły świeckiej, wtenczas do szkoły klasowej krok tylko będzie, a gdy młodzież znajdzie się bez reszty w rękach partji, władza jej będzie całkowicie zapewniona.

Podkopywanie fundamentów szkoły religijnej postępuje cicho, ale systematycznie naprzód. Wśród nauczycielstwa rozpowszechnia się materjalistyczne poglądy, kopie się przepaść pomiędzy duchowieństwem a nauczycielstwem przez skwapliwe rozdmuchiwanie wzajemnych sporów i generalizowanie poszczególnych wypadków antagonizmu między nimi, urabia się powoli za pomocą lewicowej, radykalnej i bezbarwnej prasy przekonania społeczeństwa, a od czasu do czasu próbuje się jak dalece praca posunęła się naprzód.

Do walki tej katolicy przystąpić muszą natychmiast i przystąpić z całą stanowczością. Chodzi tu o nasze „być lub nie być". Kto ma szkołę ma przyszłość. Pierwszym krokiem w tej walce, to świadomość niebezpieczeństwa i poznania nieprzyjaciela i jego taktyki.

T. M.

NA GŁĘBINY.

KAZIMIERZ KORSAK.

Mam przed oczyma piękną książkę o wyspie Korsyce, a w pamięci mi się snuje mała niebieska broszura — z dawniejszych „carskich" wydawnictw rosyjskich — zawierająca Turgeniewa „Żywyja Moszczy"... Jakże to przetłomaczyć po polsku? Żywe relikwie? nie dosyć. Żywe, żyjące jeszcze ciało na relikwie.

Co ma wspólnego ten związek?

Oto łączy go postać jedna, postać Kazimierza Korsaka.

Twierdzi Niesiecki, że Korsakowie z Korsyki wyspy-ród swój wywodzą. Jest to takie same traktowanie świetności genealogicznych tem większych, im z bardziej daleka pochodzą, jak mówiono o Pacach, że wywodzą się od Pazzich florenckich. Czyż któryś tam z książąt Lechickich nie był adjutantem Cezara, wedle kroniki Kadłubka? Ale na ten wypadek gdyby tak nie było, gdyby Korsyka naprawdę była gniazdem rodowem Korsaków, wówczas wyobraźnia cieszyłaby się, że w owym Kazimierzu znalazła przymioty, które tak pięknie w skalnych pustkowiach Korsyki znalazłyby przytułek i miejsce podatne do rozwoju.

A co do „Żywych Moszczy" Turgeniewa, same przychodzą tu na myśl.

Tak zimny, egotystyczny, „świadomy", tą straszną, zaprawdę nieraz, „świadomością" — lepiej „sobobóstwem" — pozytywistycznego i socjologicznego Zachodu, Turgenjew, rozchyla tutaj nieco uczucia w sobie, opowiadając dzieje tej prostej wiejskiej, „dworskiej" dziewczyny, którą nagle, w nocy, powaliła choroba i która, w odludnej budce ogrodowej zapomnianego folwarku, leży od lat bez ruchu, szczęśliwa tem, że jest Bóg i życie.

Kazimierz Korsak zdałbyłby się na pustelnika na Korsyce — ale bliżej staje niejako tej prostej dziewczyny wiejskiej, którą opuściło wszystko, a która się raduje tem, że zeszła niejako do rzędu rzeczy bezwolnej — ale swobodnej w Bogu.

Dziwny, przewspaniały to żywot Korsaka, godny wielkiego pióra i wielkiego nakładu nauki. Nauki, i to nie tylko historycznej. Tak jak mnie ongiś Czurlionis uczył rysować portrety — z życzeniem, aby wychyliło się z nich oblicze nadziemskie i święte. Ja tu jedynie pierwsze światłocienie rzucę.

Oczywiście daję to miano Świętego tak jak je po ludzku dać można, podlegając we wszystkiem wyrokom Kościoła, który sam jeden może wyrokować o świętości swych dzieci. Ale i też pomny na te słowa Objawienia Św. Jana, w których jest mowa o wielotysięcznej rzeszy „Signatorum" — naznaczonych aureolą wybrańśtwa bożego, choć nie podane ich imiona.

Pierwszy zwrócił mi na Korsaka uwagę Kubala. Opowiadanie jego, dwustronicowe wszystkiego, znajduje się w zbiorowej książce p. t. „Wieczory Polskie". Rocznik dla starszej młodzieży pod redakcją Tadeusza Piniego, jak głosi podtytuł. Wydany został ten tom u Altenberga we Lwowie, jeszcze przed wojną światową. Składają się na niego utwory Żeromskiego, Orzeszkowej, Władysława Łozińskiego, Nusbauma, Norwida, Pinińskiego, Siedleckiego, Przyjemskiego, Konopnickiej, Kiplinga (?) Orkana... Staffa, Bronisława Piłsudskiego i innych, jednem słowem high life inteligencji i literatury ówczesnej. O Bogu tak mało, lub wcale — tyle może co Norwid napisał, bo wszak on zawsze tak czy inaczej o Bogu pisywał..., tyle co pewien rysunek do opowieści Orzeszkowej — może na myśl nasunąć, a jest to rozpięty na krzyżu bohater kartagiński i to dość dwuznaczne porównanie..., tyle co Piłsudski, badacz Ainów, o ich kulcie mówi. W tem dobranem i licznem, dobrze wychowanem i pięknie piszącem towarzystwie, jak dźwięk jakiś srebrny i czysty, coś co mi na pamięć wwodzi pewne srebrzyste, lekkie dzwonienie zasłyszane w ciszy poranka w belgijskiem opactwie Maredsous, odbija się głos Kazimierza Korsaka, choć w interpretacji nieco racjonalistycznej Kubali.

Ceniony Kubala ma oczywiście swoje zapatrywania. Prostuje on „legendy", tak aby mogły się pomieścić w głowach „wykształconych" ludzi, to znaczy wykształconych w pewnych środowiskach przeszłego, 19-go wieku, ale i ten stan umysłów przeszedł do historji.

Dziś, dzięki Staffowi, nawet i po polsku czytywać można Złotą Legendę Jakóba z Voraginu, a właśnie należałoby być błogosławionym Jakóbem, by życie Korsaka oddać.

Cóż on zatem uczynił?

Dla miłości Boga, tak tajnej i tak wyłącznej w swych drogach w sercu każdego z powołanych ludzi, — dla dania posłuchu tajnemu głosowi, który odzywał się w duszy — Niesiecki mówi „instynkt", aby się zbyt daleko może w ocenie faktów mistycznych nie zapędzać — rzucił Korsak wszystko co miał i czem był. Stał się samotnikiem, pustelnikiem w lesie, a gdy broda i wyniszczenie okryły mu twarz tak, że go poznać — tego dawnego Korsaka, nie można już było; gdy rozpalony żar miłości w duszy, ściszał nieco i zamienił się w siłę ruchu — poszedł i został parobkiem, chłopem na usługach innego chłopa, pańszczyźnianym chłopem na usługach dworskiego bata swych własnych karbowych.

I umarł tak w radości, przechodząc na wolność synów Bożych, jak ślicznie to mówi ów stary Niesiecki, kronikarz szlachectwa ziemskiego, odkrywając przed śmiercią dopiero i to jeszcze pod sekretem, swe dzieje. Zbyt mało pamiętamy. I więcej nic.

Ale to „nic", to słowo dziwne, które tak przeogromnego nabiera znaczenia gdy się znajdzie czasem w uściech wielkich sług i przyjaciół Bożych, to słowo, które świat ogarnia, który niczem jest dla nich, i ich samych mianuje — „Ty nie jesteś" — co się równa jesteś nic, mówi Jezus do Katarzyny Sieneńskiej — i nawet ku Bogu się wznosi — gdy Cię całkiem, jak można tylko poznać na ziemi, Ciebie, o Boże, poznajemy—nic jeszcze o Tobie nie wiemy, (mówią oni) i toniemy w nocy świetlanej, — wołają — to słowo jest znamieniem wielkiej tajemnicy.

Wacław Krzyżkowski.

ŻYCIE UMYSŁOWE i KULTURALNE.

ZBUDZENIE SIĘ ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU.

(FRAGMENT Z FRANCUSKIEGO WEDŁUG G. LAFENESTRE).

Od czasów Odrodzenia i Reformacji przez długi bardzo okres czasu stary gród Assyż, wraz ze swą bazyliką, zaprzestał być celem pobożnych pielgrzymek. I chyba tylko gorący katolicy lub oczytane jednostki z pośród kleru uważali Assyż za miejsce godne odwiedzin. Tak więc, w wiekach XVII-ym i XVIII-ym pątnicy sztuki lub myśli, wędrowni humaniści lub modni podróżni herezjarchowie, albo ich, wreszcie, heretyckie owieczki z krain pozaalpejskich nie raczyli zatrzymywać się tutaj choćby na chwilkę i rozejrzeć się po tym ubogim, warownym, opustoszałym, milczącym i tajemniczym gródku. Bo i cóż mogło w nim napawać ich oczy? co zasługiwać na uwagę? Czy gruba powłoka rozwalin i ruiny miejskich murów? Czy ono w ich myśli chaotyczne i bezsensowne pobudowanie mnóstwa nagromadzonych tu klasztorów i kościołów? A i one nawet sterczały w zdemonetyzowanym wówczas, staroświeckim, bez wartości stylu, tak pogardliwie zwanym gotyckim czyli, w ich mniemaniu, godnym barbarzyńców.

Budynki wznosiły się ku górze w gęstych, nierównych splotach, jedne ponad drugimi.

Uliczki były ciasne, śliskie, pełne błota i różnego gruzu, po którym chodzić nie było przyjemnością. Cóż więc mógł przedstawiać sobą dla nich Assyż?

A jeśli nawet czasami jaki **„hardy duch“**, jaki **„wyzwolony“** lub **„oświecony umysł“** XVII-ego stulecia wspominał sobie istnienie grodu Świętego Franciszka i jego zakątki, to czuł do tych miejsc taką odrazę, niechęci tyle! Patrzał jedynie na to wszystko poprzez w duchu rozpostarty pryzmat jakiegoś religijno-komicznego dlań widoku, jakiejś antychrześcijańskiej karykatury myślowej. Wyobrażał sobie z niesmakiem obdartego naprz. kapucyna, rzekomo żyjącego w zapadłych zaułkach, wśród brudu i lenistwa. A wiadomo, że z takiego osobnika każden z tych ludzi się naśmiewał, każden należący do typu pseudo-uczonych, pisarczyków dwuznacznych i zdeprawowanych zupełnie mieszczuchów, jakich wówczas było pełno. W głębokiej swej „uczoności“, ci ludzie brali za tło onych odległych, średniowiecznych, franciszkańskich czasów, ów śmieszny, przez siebie wymyślony, obrazek, lub inny jemu podobny. Czyż sztuka, grawiura ówczesna, nie potwierdzi nam tego?

Dla tych to ludzi i im pokrewnych, jedynemi wielkościami Assyżu, godnemi uwagi i wspomnień to najwyżej wdzięczący się i wykwintny Propercy, elegijny śpiewca półświatków starożytności, lub współczesny im, jego ziomek, mistrz Metastasio, co sentymentalne i ckliwe pisywał libretta...

Żaden z owych podróżnych epoki oświecenia nie przypuszczał nawet, iż tutaj żył w innych wiekach inny piewca miłości, ale miłości o wiele głębszej i czystszej niż tamte, miłości płomiennej, zaiste, zwróconej do

wszystkich tworów bożych, wylanej dla całej przyrody i dla Stwórcy samego.

Ten śpiewca, tu, na tym samym skrawku ziemi, pod tym samym wyśnionym urokiem tegoż samego nieba, rozsiewał słowami swemi i czynami niebywały, przeolbrzymi wprost skarbiec litości dla wszystkich, skarbiec uczucia, współczucia i nadziei.

A promienną, naiwnie i rzewnie ludzką poezją, poezją prawdziwą, prostą, szczerą, koił rany dusz, zasilał ,dodawał mocy, pocieszał, podnosił na duchu i szeroko rozlewał soki życiodajne. I nie była ta poezja tak czczą i pustą bezdennie, jak wszystkie te sztuczki, wygrywki, subtelne łamiśpiewki egoizmu i marności światowych, któremi się szczyci literatura salonów i nadobnych uczonych XVIII-go stulecia.

Z jakimże uśmiechem szyderczym, tak dla nas przykrym, zanadto doprawdy dowcipny a sceptyczny francuski podróżnik, Prezydent Sądowy de Brosses, pisze npkł., iż czuje się szczęśliwym, że ciemna noc przeszkodziła mu obejrzeć słynne Spoleto, „które i oka nie warte"—dla niego, I wnet po tem lekkomyślnem zdaniu pisze to drugie: „Niedaleko stamtąd jest i miasteczko Assyż, lecz strzegłem się jak mogłem, bym tam przypadkiem nie zabłądził i nie otrzymał stymgatów, których bałem się jak wszystkich djabłów"!

Wspaniały zaiste wiek i styl nadobny i dusz wielka szlachetność! Lecz czyż całkowicie on już umarł, ten wstrętny wiek?

W kilka lat potem, bo w 1786 r. Goethe nawet, ów wielki poeta i chluba Niemców, rozentuzjazmowany podówczas dla sztuki starożytnej, idzie, podąża na stromy wchód Subasia nad Assyżem, jedynie po to, aby podziwiać jakieś „świętnisko Minerwy" zbudowane, jak mówi, za czasów Augusta „i w bardzo dobrym dotrzymane stanie". I pisze nawet o tem dość piękną kartę ze swej podróży. Ale i on również odwraca się ze wstrętem od franciszkańskich budowli. „Klasztor ten, pisze, ze swemi iście babilońskiemi wieżycami, nie natchnął mię niczem innem, jak tylko wstrętem"... Prawda, że Goethe nie znosił widoku Krzyża. Smutne to czasy.

Zaszczyt przypomnienia artystom i historykom wielkiej assyżskiej bazyliki przypada, zdaje się, w udziale francuzowi z XVIII-ego wieku, nazwiskiem Seroux d'Agincourt.

Ten uczony miłośnik starożytności i piękna, obdarowany, przytem, niezwykle bystrą i spostrzegawczą naturą, a tak do tego cichy i skromny, nie pominął tego prawdziwego twórcy sztuki, jakim jest Święty Franciszek.

Seroux d'Agincourt pierwszy dał nam historję sztuki, jako analityczne studjum, oparte na porównaniu pomników wszystkich epok i stylów, słowem dał nam historję sztuki taką, jak ją dziś pojmujemy.

On jeden z pierwszych zrozumiał artystyczne piękno asyżskiego zabytku i zdjął z niego bardzo skrzętnie szczegółowe plany. Wydało mu się, że może śmiało orzec na podstawie swych dochodzeń, że „był to we Włoszech najstarszy pomnik gotycki, w którym panuje niepodzielnie ostrołuk"...

W czasie jednych ze swych oględzin, kazał nawet przekalkować pewne stare malowidło bazyliki, przez jakiegoś młodego malarza anglika. Był to zapewne jeden z tych artystów niepodległych i pełnych zaciekawień nowych, którzy tu już wówczas z Północy spływali i którzy już właśnie zwiastowali rychły powrót do należytej oceny i zrozumienia zapomnianych oddawna arcydzieł Wieków Średnich i tego pierwszego Odrodzenia,

które się z nimi łączy. A w ślad za nimi poszli tak zwani Niemieccy Nazareńczycy. Dalej Ingryści Francuscy i Prerafaelici z Wielkiej Bretanji. Odtąd, od tego to czasu, częstokroć zjawiał się tu jakiś student lub turysta, aby oglądać i podziwiać freski Giotta lub jego poprzedników. Sam Stendhal nawet, pomimo swych wyłącznych boloneńskich upodobań (chodzi tu o szkołą malarską), spoglądał na te freski już z uwagą, a choć widział w nlich jeszcze coś z „barbarzyństwa" to jednak wymieniał ich trwałe zasługi z wielką roztropnością odczucia i umiejętnością oceny, jasno definjując i określając genjusz tego potężnego odnowiciela malarstwa, który tu swe dzieła umieścił. Całość jednak budowy, którą Giotto swym pędzlem ozdabiał, pozostaje Stendhalowi jeszcze zupełnie obojętną i obcą.

Tak więc zwolna powracał do dawnej chwały wśród ludzi stary franciszkowy przybytek. W rzeczy samej, potrzeba było szczęśliwego zbiegu okoliczności historycznych, to jest wybuchu i zwycięstwa Romantyzmu, potrzeba było jego gorących, raz wraz, nawoływań, pospołu to głosem poetów i powieściopisarzy, to historyków i archeologów, do umiłowania i szacunku dla całej przeszłości, choć tak różnolitej w swych kierunkach, zależnie od epok, aby wreszcie stare miasteczko Assyż, stare jego domy i pałace, świątynia jego słynna, stały się nareszcie godnym przedmiotem dla odwiedzin bądź to świeckiego turysty, ciekawego wycieczkowicza, bądź to znawców, śpieszących tu ze wszelkich krajów i z pośród rozmaitych wyznań i wierzeń.

Tymczasem przyszła kolej na zbudzenie się ze snu zapomnienia ludzkiego, samego Świętego Franciszka.

W roku 1818, Papież Pius VII rozkazuje przedsięwziąć poszukiwania w niższym kościele assyżskim, celem odnalezienia właściwego grobu Św. Franciszka, którego mogiłę ongiś skryto starannie, aby ją uchronić przed świętokradzkiemi rękoma. I stąd to powstało, że grób Świętego miejsce Jego spoczynku, przez długi czas otoczone było niepewnością, stanowiąc przytem przedmiot sprzeczek i różnych domysłów.

Aż oto wreszcie, po wielu, wielu trudach, pracach i mozołach, odnaleziono relikwie Świętego.

W następnym już roku, t. j. w 1819, Carlo Fea ogłosił protokół z dokonanych robót, poszukiwań i rozkopów, oraz dokumentarny opis całej bazyliki. Skutkiem tej publikacji poczyna się zwracać uwagę na dawno już zapomniany budynek, a co za tem idzie, rozbudza się też ciekawość ogółu dla spraw Assyżjaty.

W roku 1826, Valery, bibljotekarz pałacu wersalskiego, pisze w swej **„Podróży do Włoch"** o dwóch tych świątyniach assyżskich, dolnej i górnej, z pełną podziwu znajomością rzeczy. „Jedna — pisze on — jest nad drugą ufundowana a pod niemi znowu znajdują się niby forteczne, cyklopowe mury podwalin i fundamentów. Kościół niższy — pisze dalej — jest ponury, nagi, zabarwiony jakiemś pożółkłem zaróżowieniem. Tchnie z niego duch pokuty, ale tchnie też zarazem i jakaś serdeczność, jakaś czułość, coś—co trudno określić, a co tak ogromną wzbudza do tych bazylikowych murów sympatję. Kościół zaś wyższy jest wspaniały, zdobny, jasny, świetlisty, i potężny stanowi on kontrast z podziemnem sanktuarjum. Płynie stąd wrażenie tak silne, prawdziwe i żywe, iż pozostawia ono po sobie niezatarte piętno".

W czterdzieści lat potem, Hipolit Taine, etseta pozytywizmu, zwiedzał ten pomnik przeszłości i odniósł tak wielkie wrażenie, że pomimo swej bogatej i barwnej wymowy, nie mógł go tak opisać jak go odczuwał. Dwa lata zaś potem, Goerres w swem dziełku: **„Św. Franciszek jako Trubadur“** (der hl. Franz ein Troubadour) silnie umiał podkreślić wpływ głęboki, przemożny, swemi poetyckiemi cechami, na wyobraźnię, piśmiennictwo i twórczość artystyczną Włoch.

We Francji znowu, pojawiają się wkrótce potem żywoty świętego, jedne za drugiemi. Oto **„Żywot Św. Franciszka“** Chavin de Malan w 1841 r.; w 1844 **„Życie Św. Franciszka z Assyżu“** przez Delecluse oraz **„Grzegorz VII, Święty Franciszek z Assyżu i Tomasz z Akwinu“.** A wszystko to, aby przypomnieć uczonym i filozofom wieku tę znakomitą, słoneczną postać, potężną wpływem i czynami w wieku XIII-tym. W 1850 r. prześliczne wykłady Ozanama w Sorbonie paryskiej o **Poetach Franciszkańskich** oraz prześliczna biografja Świętego przez Hasse w 1851 r. **(Franz von Assisi, Ein Lebensbild)** i wreszcie pełen uczucia i utajonych myśli artykuł Renana o tej książce, którą nazywa **„małem arcydziełem krytyki religijnej“**, wszystko to przyspiesza jeszcze ruch franciszkanizmu. Wszędzie już bowiem, w Niemczech, Włoszech i Francji idą odtąd, nieprzerwanym szeregiem, jedno po drugiem, drukowane i bogato zdobione dzieła, cały zdrój wydawnictw wytryska, to pobożnych, to krytycznych opisów życia Świętego, to publikacji źródeł historycznych i dokumentów. A praca to, tak duchownych jak świeckich, równie dobrze katolików jak i protestantów, raz ludzi głęboko wierzących, to znów wolnomyślnych. A wszyscy oni wyśpiewują chwałę Assyzjaty...

Dzieła te i różne pokrewne im prace, mogłyby dziś stanowić całą bibljotekę i to bibljotekę nie byle jaką, — olbrzymią.

*

* *

Jakże się to więc stać mogło, z drugiej strony, iż w tej ciżbie miłośników franciszkańskich, wśród tylu pracowitych uczonych i to ludzi rozpłomienionych entuzjazmem dla spraw tyczących się Świętego Franciszka, że wśród tylu erudytów zagrzebanych po uszy, w starych archiwach, które niezmordowanie przetrząsali, wyłuszczając coraz to nowe akta, dodatki, fragmenty, że z pośród tylu niestrudzonych poszukiwaczy za nowemi, nieznanemi rzeczami, za niedostrzeżonemi poprzednio szczegółami, nie znalazł się nikt prawie taki, coby całkowicie się poświęcił specjalnemu zagadnieniu, w jaki to mianowicie szczególny, niesłychany, tajemniczy, iście Boski sposób, wpłynął i swe wieczyste piętno wywarł, ten przemożny, nadzwyczajny, wpływ; przykład życia, cnót, słów i legend świętego z Assyżu na całokształt odrodzenia myśli, pism, literatury i sztuki, na powszechną, jednem słowem, cywilizację włoską wieku trzynastego?

Ogół, bowiem, pracowników na tej niwie, zadawalniał się tylko pobieżną wzmianką o tym wpływie. A przecież ,wpływ to był i społeczny i umysłowy, wpływ działający na ukształtowanie się wyobraźni, myśli. uczuć i pojęć.

Nawet p. Paweł Sabatier (protestancki pastor), ten erudyta i krytyk głęboki, a jednocześnie oględny i śmiały w swoich wywodach, a przytem obdarzony wielką przenikliwością i swobodny w wydawaniu sądów, on, tak pełen należytego szacunku, gdy dotyka szczegółów, faktów i historji franciszkańskiej, który, może jak nikt przed nim, zajął się opracowaniem życia Świętego Franciszka; i on nic nam dotychczas pod tym względem nie przekazał. A przecież, Św. Franciszek, już na oczach naszych, wywołał przewspaniały ostatnio rozkwit już całkiem międzynarodowej franciszkańskiej literatury. P. Paweł Sabatier pominął jednakże tę sprawę; temat to dotychczas nietknięty (a tłómacz, dodałby od siebie, że inaczej być nie mogło wobec zajętego przez p. Sabatier stanowiska).

A jednakowoż na dziewięć już lat przedtem, zanim wystąpił p. Sabatier ze swą książką, bo w r. 1885, młody niemiecki profesor, p. Thode, historyk i krytyk historyczny, mówił właśnie o tej kwestji, coprawda wielce subjektywnie, lecz jednakowoż z dość szerokim poglądem. A nawet, z pewną dumą zatytułował swą pracę otwarcie: **„Święty Franciszek z Assyżu i początki odrodzenia we Włoszech“.**

Piękne to jest dziełko, gdzie myśli poprzednio wypowiadane przez Goerres'a, Ozanama i Renana zostały zebrane, złączone razem i rozszerzone, ze znacznym dokładem nowych faktów i uwag, przykładów i dociekań.

Wszyscy franciszkologowie od ukończenia i wydania tego dziełka, używali je i nie przestają używać aż dotąd. Nowe tłumaczenie francuskie, uskutecznione przez jednego z najlepszych francuskich znawców obcych języków, zjednało sobie wielką wdzięczność w gronie czytelników francuskich. Przekład został dokonany z drugiego wydania niemieckiego, poprawionego i przejrzanego, oraz doprowadzonego do rezultatów badań ostatniej doby.

Dodamy tu od siebie (mówi tłómacz obecnego szkicu), że tłumaczenie takie jest też dobrodziejstwem dla wszystkich, bo wszak zawsze łatwiej i jaśniej zrozumieć jakiekolwiek dzieło jakiegokolwiek pióra i języka, gdy się je po francusku czyta. Ale wracam do tłumaczenia. Rozdziały o bazylice Assyżskiej, o jej wewnętrznej dekoracji i o jej wpływie na architekturę włoską ,nic ze swej wartości nie postradały.

A jeśli, oprócz tej książki, umieścimy jeszcze w szufladce od biurka lub w naszej sakwie podróżnej włoskie dziełko p. Adolfo Venturi p. t. „La Basilica di Assisi“ i przecudne, czarujące tomy franciszkańskie duńskiego poety Joergensena, którymi nas w swem tłumaczeniu udarował p. Wyzewa, „Święty Franciszek z Assyżu, jego życie i dzieło“ oraz „Franciszkańskie pielgrzymki“, to wówczas już wyśmienicie będziemy uzbrojeni, by, czy to na miejscu w Umbrji, czy też w swoim fotelu, u siebie, odbywać swobodnie franciszkańską pielgrzymkę, lub ją w myśli powtórzyć. Wówczas, będziemy mogli zwiedzać tę prześliczną świątynię. A warto, jakżeż warto!

Tam bowiem, po raz pierwszy rozchyliły się, w swych objawach wspólnych, gromadnych, a szybkich i dalekobieżnych, pierwsza wiosna, pierwsze rozkwitanie najżywotniejsze i najczystsze nowej ery. Stamtąd genjusz ducha odrodzenia wytrysnął jako naturalny, przewidziany i ko-

nieczny wychowanek trudnego, skalnego, zwichrzonego (tak chce przynajmniej autor), ale jakże gorącem światłem nasyconego gruntu średniowiecza, tego niesłychanie urodzajnego gruntu.

A rozchyliła się ta wiosna i wyrosła pod bezpośrednim tchnieniem miejscowego apostoła natury i życia — Franciszka, Świętego z Assyżu.

*

* *

Tak przemawia do nas p. Georges Lafenestre, członek Francuskiego Instytutu, w swem dziełku **„Święty Franciszek z Assyżu i Savonarola, jako dwaj dawcy natchnienia sztuki włoskiej"** (Paryż, Hachette, 1911, str. 3—13).

Nie zapóźno tłómaczyć ten ustęp po polsku. Wszak w zeszłym roku dopiero (1926) wydano jako nowość osobliwą tegoż autora **Legendę Świętego Franciszka z Asyżu.** (Wydanie Mirandoli).

O wiele starszą od naszej książki. Tak, spostrzeżenie to ogólnie wierne z rzeczywistością: w Polsce, jesteśmy zazwyczaj o 20 lat w tył z aktualnością literacką i umysłową Zachodu, a przynajmniej Francji. Pan profesor doktór Ptaśnik, napkł. w swej **Kulturze Średniowiecza** (t. I kultura religijna) opiera się swobodnie na niemieckich książkach z przed lat **trzydziestu.** Oczywiście! A mówił mi właśnie jeden z wielkich historyków średniowiecznej kultury na Zachodzie, że historyczne dzieło niema wartości — chyba bibljograficzną — po tym terminie. Ale gdy chodzi o wyszydzenie kościoła, wszystko ma wartość, a im starsze tem lepsze, bo może przecież dotrzemy do oficjalnego regestru rzymskiego, gdzie zapisano, pod urzędowym stemplem Cezarów, Senatu i Rzeczpospolitej: „w przewidywaniu wypadków przyszłości, oświadczamy niniejszem, iż Chrystusa nie było!"

*

* *

Pan Lafenestre, mimo swego miłego nazwiska (okno) nie jest opatrzony w zbyt szerokie framugi, aby świat historji i rzeczywistość świata swobodnie można było poprzez jego oczy oglądać. Szkła jego nie są zbyt czyste. Ale bądź co bądź jest on dla wielu oknem, zbawiennie wybitem, na te zjawiska, które się chętnie przemilcza.

Savonaroli nie zrozumiał on zgoła. Na Św. Franciszka, którego wszyscy już chwalą, patrzy li tylko jako na przesłańca Odrodzenia. Czy tak jest w istocie, to całkiem inna sprawa, a szczególniej, co właśnie pod mianem Odrodzenia należy zrozumieć i kojarzyć w swym umyśle. Tak, św. Franciszek jest apostołem życia. Ale jakiego? Życia rajskiego, z którego zostaliśmy wydziedziczeni, którego nieśmiertelny, wiecznie tęskny i niespokojny zarodek zawsze mamy w sobie, a które jest nam przez Krzyż przywrócone. Apostołem przyrody? Tak! ale natury odkupionej.

Stygmatyzowany z Alwernji — apostołem ciała? użycia? naturalności trzodnej? O nie! On był tylko na chwilę przywróconą harmonją, a z tej harmonji między człowiekiem, a Bogiem, między duszą, a ciałem uległem, między ludźmi i między całością stworzeń a jego koroną, wytrysła tysiącobarwna tęcza nadziei, że kiedyś pełna harmonja się wróci.

Z tej nadziei zrodziła się radość sztuki, którą zgwałciło napowrót wiecznie smętne ciało ludzkie, uwielbione przez Odrodzenie.

Pan Lafenestre jeszcze mało średniowiecze pojmuje, bo patrzy w przeszłość tylko. Pojmują je ci tylko, co widząc teraźniejszość w przyszłość patrzą i za średniowieczem wzdychają, pokładając w niem wielkie nadzieje. Szkic jego maluje tylko **Przebudzenie się Świętego Franciszka w XIX wieku.** Należałoby jeszcze pomówić o jego tryumfalnym pochodzie w umysłach i sercach od zarania wieku XX-ego. Ale nim zajrzymy do tego tematu, powiedzmy jeszcze, że p. Mirandola, tłumacz **Legendy Świętego Ffranciszka** z nieświadomości finezji języka, lub może z rozmysłu (?), opartego na pewnych współczesnych ideach, myli się często oddając po polsku **„religion nouvelle"** przez **„nową religję".** Religion znaczy tu poprostu **Zakon.** Nie nową religję tworzył Franciszek. Nie nową religję tworzył Savonarola. *Jan Lett.*

POLSKA ZAGRANICĄ.

— W zeszycie z 15-go lipca wydawanego pod redakcją J. E. ks. Arcybiskupa Baudrillart miesięcznika „Les Amities Catholiques Francaises" znajdujemy konferencję p. Menabrća Sekretarza Generalnego Towarzystwa France-Pologne o „Wspólnych Początkach Prądów Religijnych Francji i Polski", wygłoszoną podczas akademji w Institut Catholique w Paryżu, urządzonej na cześć J. E. ks. Kardynała Kakowskiego 22-go czerwca bieżącego roku. Treścią konferencji są wspólne prądy religijne, łączące Polskę i Francję w XVII wieku, zwłaszcza przez akcję największego apostoła miłości św. Wincentego à Paulo. Autor w piękny sposób uwypukla ducha miłosierdzia tego wielkiego świętego, na tle nieszczęść podczas wojny 30-letniej we Francji za Ludwika XIV, a w Polsce na tle klęsk za Jana Kazimierza.

— W zeszycie z 25-go lipca, jednego z najstarszych, bo w roku obecnym setną rocznicę obchodzącego katolickiego dwutygodnika „Le Correspondant" znajdujemy nowe tłumaczenie noweli Władysława Reymonta „Na zagonie" p. t. „Labour", dokonanego przez p. F. Z. Schaell.

— Ks. Słomkowski z djecezji Poznańskiej, otrzymał doktorat teologji na Uniwersytecie w Strasburgu, na podstawie rozprawy „Stan pierwotny człowieka w tradycji Kościoła do św. Augustyna". „La vie catholique" poświęca wymienionej rozprawie pochlebną dłuższą recenzję.

— „Revue des Jeunes" w Nr. 12 z 25-go lipca drukuje rozprawę ks. P. Rzewuskiego: „Le disieme anniversaire de l'arrivée de Mgr. Ratti en Pologne", w której przedstawia historyczny moment przybycia do odradzającej się Polski obecnego Ojca Świętego Piusa XI.

— W wydawanym przez Benedyktynów z Saint Andre „Le Bulletin des Missions" w Nr. 4 za lipcie-sierpień znajdujemy nadzwyczaj pochlebną recenzję Księgi Pamiątkowej Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu. Pamiętnik zawiera wszystkie przemówienia i referaty, wygłoszone na Kongresie. W recenzji wyróżnione są referaty J. E. Księży Arcybiskupów Baudrillrat i de Geubrillont, O. Woronieckiego, Z. K., O. Kosibowicza, T. J., O. Charles, T. J., ks. Bertiniego, ks. dr. Szmidlina, p. Kończala, prezesa Akademickiego Koła Misyjnego w Poznaniu i panny Bielakówny.

— W „Editions Spes", w Paryżu, wyszła w gustownym wydaniu książka p. Wandy Ładziny, „Częstochowa — La Montagne Lumineuse". Autorka w wykwintnej francuszczyźnie podaje historje obrazu i klasztoru oraz dzieje Polski z nim związane. Książka, zaopatrzona w gorące słowa wstępne J. Eminencji Księży Kardynałów Polskich, J. Em. Kardynała Dubois, ks.ks. biskupów Baudrillart i Chaptal spotkała się z przychylnem przyjęciem wśród czytelników francuskich.

— Członek Akademji Francuskiej, p. Georges Goyau, ogłosił w „Figaro" 30-go lipca wstępny artykuł „Justice Savietique", poświęcony wspomnieniom męczeńskiej śmierci ś. p. ks. K. Butkiewicza oraz prześladowaniu ś. p. ks. Arcybiskupa Cieplaka w wiezieniu przez bolszewików

AKCJA KATOLICKA.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W PARYŻU.

Wystarczy rzucić okiem na stan społeczeństw dzisiejszych, by zrozumieć, że nie zdoła się rozwiązać nurtujących je problemów i konfliktów, o ile nie wprowadzi się w życie prawdziwej i pełnej miłości bliźniego. Bez niej doszliśmy do ciągłych sprzeczności między jednostkami, klasami i narodami, sprzeczności, rozbijających całe życie społeczne. Dlatego też dobrze się stało, że XX Tydzień Społeczny Francuski poświęcony został zagadnieniu „Prawo miłości — prawem życia społecznego". Tak jak wszystkie dotychczasowe „Tygodnie" tak i ostatni, odbyty tym razem w Paryżu, zgromadził nadzwyczaj liczne grono słuchaczy, a świetne opracowanie postawionego zagadnienia przez pierwszorzędne umysły Francji dało słuchaczom obfity materjał myślowy i głębokie podstawy doktrynalne. Z tych względów, jak również dlatego, iż Tygodnie Francuskie są wzorem dla szeregu poczynań podejmowanych w Polsce, chcemy dać krótki rys przebiegu obrad Tygodnia Paryskiego, podkreślając niektóre, jak sądzimy, nadzwyczaj aktualne i doniosłe dla naszego narodu myśli.

A więc przedewszystkiem na wstępie wyjaśnił pan Eugène Duthoit— przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Tygodnia — samo pojęcie miłości — wszak spoganienie umysłowe ostatnich wieków doprowadziło do tak wielu błędnych poglądów na to, czem jest w istocie miłość chrześcijańska. Tak zaczęty kurs poświęcił trzy pierwsze dni wyjaśnieniu doktrynalnemu nauki Kościoła o miłości, stwarzając w ten sposób gruntowne podstawy dla późniejszych obrad, poświęconych wpływowi, jaki winna wywierać miłość bliźniego na działalność jednostki i formy życia społecznego. A więc twórca sławnych „Equipes Sociales" — p. Robert Garric wskazał, że źródłem postępu społecznego jest skłonność zmuszająca człowieka do wyjścia z ciasnej orbity swego własnego ja i zajęcia się losem bliźniego. A że siłą, która jedynie zdolna jest pokonać egoizm ludzki, jest miłość, stąd ona tylko prowadzi do prawdziwego. Dalej pan Józef Zamański — rzucił szereg trafnych myśli co do „jałmużny i opieki społecznej". Jałmużna jest konsekwencją praw rządzących światem. Bóg dał dobra ziemskie dla wszystkich swych dzieci — bogaci są tylko szafarzami, ustanowionymi przez Opatrzność. I choć znajdującemu się w potrzebie nie przysługują jakiekolwiek określone względem nich roszczenia, to jednak zamożni są obowiązani dawać jałmużnę. Jakżeż to piękny a prosty sposób rozwiązania przeciwieństw między klasami. A dla nas, którzyśmy w deklaracji ideowej Katolickiej Młodzieży Narodowej powiedzieli: „Ustrój społeczny musi być oparty na **Miłości, Sprawiedliwości i Słuszności.** Tu tkwi podstawowe znaczenie Kościoła w rozwiązywaniu konfliktów socjalnych. Na jego wskazaniach gruntujemy nasz program społeczny" jest dowodem, że budując nasz program, poszliśmy w myśl wskazań Nauki Chrystusowej.

Dziś widzimy wysiłki „zorganizowania miłosierdzia. Ale nie wolno zapominać, iż nie jest ona wyłączną kompetencją państwa, którego zadaniem jest tu raczej współdziałanie. Ewolucja odbywa się od miłosierdzia indywidualnego, leczącego nędzę już istniejącą do instytucji zapobiegających szerszemu złu. Za cel stawia się już nietylko pomoc jednostce — ale zdąża się do postępu socjalnego. Jałmużna rozdzielcza ustępuje miejsca jałmużnie, którą autor nazywa „organisatrice". Aby dopomóc tej ewolucji należy uszanować prawo tworzenia przez jednostki fundacji dobroczynnych i swobodę assocjacji dla tych celów — bo wszak z serca płynie zapał do dzieł jałmużniczych, a środki dla swej działalności czerpią one z nadmiaru majątkowego jednostek.

Profesor Cuche wskazał na wpływ miłości na ewolucję prawa, podkreślając, że ona jest źródłem dobrze zrozumianej równości, ona doprowadziła do zniesienia niewolnictwa, przejawiającego się w tak wielu formach, ona usunęła krwawą zemstę. O współdziałaniu w tworzeniu praw socjalnych mówił deputowany Jan Lerolle. Aby osiągnęły pełną skuteczność, trzeba do nich odpowiednio przygotować opinję publiczną, aby wprowadzenie nowego prawa nie spotkało się z nieuzasadninym sprzeciwem społeczeństwa. A gdy już prawo jest uchwalone — należy zaznajomić z niem szeroki ogół i czynnie współdziałać w wprowadzeniu ustawy w życie. Ojciec Dauset mówił o miłości w życiu ekonomicznem, poruszając trzy momenty: rolę miłości w wymianie w produkcji i w używaniu własności.

Nic, według mówcy, nie dzieli bardziej ludzi, jak duch merdykantylizmu, który przyjmuje możność wzbogacenia isę jednych tylko przez zubożenie drugich.

Przeciwnie, nic nie zbliża więcej uczestników wymiany jak katolicka doktryna o słusznej cenie, uwzględniająca interesa obu stron i uzgadniająca dobro każdego z dobrem wszystkich. A przecież słuszna cena jest uwarunkowana pewnem, wypływającem z miłości, umiarkowaniem uczestniczących w wymianie.

Podobnież w dziedzinie produkcji — tylko miłość zdolna jets skłonić przedstawicieli kapitału i pracy do ustępstw i poświęceń koniecznych do zdrowej współpracy. A wreszcie, jeśli chodzi o użytkowanie własności — to tylko miłość nakłoni posiadacza do wpyełnienia obowiązków, ciążących na bogatych.

Trudne ale aktualne i ciekawe zagadnienie poruszył były prezes Stowarzyszenia „Association Catholique de la Jeunesse Francaise", pan Charles Flory, w swym referacie „Miłości a konflikty w życiu zbiorowem". Przedewszystkiem, czy może miłość odegrać jaką rolę w rozwiązywaniu tych konfliktów? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba stwierdzić, że nie jest ona utożsamieniem słabości, przeciwnie, jest ona w najwyższym stopniu siłą aktywną, nie znoszącą obojętności. Otóż może się zdarzyć, że opór a nawet powstanie przeciw tyranji, będą „najświętszym obowiązkiem", ale wypadki takie są nadzwyczaj rzadkie, zwłaszcza dziś, gdy naogół przysługują obywatelom środki legalne, zapomocą których mogą wywierać wpływ na bieg życia publicznego. Wykonywanie praw obywatelskich jest obowiązkiem, od któergo nie wolno

nam uchylać się, mimo ciężarów, jakie nakładają, podobnie jak nie wolno uchylać się od pśięceń na rzecz ojczyzny w czasie wojny.

A dalej wskazuje miłość, w jakim duchu należy działać w życiu publicznem — w duchu zupełnej bezinteresowności, w służbie prawdy i sprawiedliwości. Porusza również mówca tak często w czasach obecnych omawiane zagadnienie dopuszczalności przymusu, a poniekąd nawet gwałtu i daje następujące rozwiązanie: Miłość nakazuje nam powstrzymać się od użycia siły, poza wypadkami obrony koniecznej i bardziej jej odpowiada metoda przekonywania i współpracy niż przymusu. Zresztą nie należy sądzić, iż kierując się miłością, stajemy wobec życia bezbronni, iż ci, co jej nie przestrzegają zawsze nad nami odniosą zwycięstwo. Bo czyż może być lepsza droga do zapewnienia zwycięstwa jakiejś idei, jak pozbawić ją w imię miłości cech wrogich dla innych.

Prawo miłości winno normować nietylko stosunki między jednostkami, lecz i narodami — temu zagadnieniu poświęcono pięć ostatnich wykładów kursu. A więc mówił profesor Mauris Blondel o „Ojczyźnie i Ludzkości" — które według niego nie są pojęciami sobie wrogiemi i przeciwstawnemi. Warto to sobie zapamiętać, bo wszak u nas w Polsce tak często spotykamy się ze zdaniem, że najwyższą formą uspołecznienia jest naród, że ludzkość, to coś nierealnego, to pojęcie mdłe i niebezpieczne.

Dalej przedstawił O. Delos — profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lille — zastosowanie miłości w stosunkach międzynarodowych, zaś Mgr. Beaupin mówił o Lidze Narodów, dochdząc do wniosku, że współudział katolików w jej pracy może przez wlanie doń ducha Ewangelicznego doprowadzić do wspaniałych rezultatów. Na zakończenie wygłosił pan Lucien Romier wykład „O miłości a imperjalizmach", a profesor Charles Boden o referacie „O podziale bogactw między narodami", przedstawił jak zastosowanie doktryny katolickiej zapewniłoby panowanie sprawiedliwości w stosunkach między kolonizatorami a tubylcami i obustronną pomyślność ekonomiczną.

Trudno w tak krótkim szkicu oddać całe bogactwo myśli poruszonych na Tygodniu Paryskim, musieliśmy się ograniczyć do pokreślenia tylko niektórych momentów, nie wymieniając nawet tytułów wszystkich wygłoszonych wykładów. Ale te parę myśli, które tu przedstawiliśmy, dają nam obraz znaczenia Tygodnia w życiu Katolickiej Francji i są dowodem poważnej pracy doktrynalnej, zmierzającej do stworzenia katolickiego poglądu na całokształt zagadnień życia społecznego, są dowodem żywego tętna pracy katolickiej.

S. W.

Nauczanie nie może być przedmiotem monopolu państwcwego. Rodzice muszą mieć możność kształcenia swych dzieci w myśl swych zapatrywań. Państwo minno natomiast zapewnić przymus uauczania religji i kiernnek wyznaniowy w szkolnictwie.

Deklaracja Ideowa K. M N. — VI R.

MISJE.

WYSIŁEK MISYJNY.

Nigdy z pewnością kościół nie rozwinął tak wielkiej akcji misyjnej, jak ta jaką prowadzi obecny Ojciec Święty Pius XI ten „Papież Misji" — przy wydatnej pomocy całego świata katolickiego. Coraz bardziej uświadamiają sobie katolicy wewnętrzne pragnienie pozyskania dla Jedynej Prawdy Chrystusowej wszystkich zbłąkanych i nieświadomych. Ze zaś w wieku XX, w wieku gdy ludy żółte i czarne budzą się z letargu, w którym pozostawały przez długie stulecie i gwałtownie przyjmują materjalną kulturę swych dotychczasowych panów — Europejczyków, trzeba do akcji misyjnej przystępować z wielkiem przygotowaniem i znajomością terenu, na którym się będzie pracować, nic więc dziwnego, że coraz szersze kręgi świata katolickiego zagadnieniami misjologicznemi się interesują. U nas zainteresowanie temi zagadnieniami jest jeszcze niewielkie, z radością jednak przyznać trzeba, że zatacza ono coraz szersze kręgi w społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. Zeszłoroczny Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Poznaniu był pod tym względem zdarzeniem przełomowym. Zagranicą jednak zainteresowania ideą misyjną są o wiele głębsze, a poważne studja misjologiczne prowadzone są na szeroką skalę. Prócz stałych katedr poświęconych tej dziedzinie, egzystujących już na paru Uniwersytetach Katolickich, wielu poważnych dzieł poświęconych misjom i zagadnieniom z nimi związanym, oraz pism fachowych, rok rocznie urządzane są tygodnie i zjazdy misyjne, poświęcone czy to popularyzowaniu zagadnień misjologicznych wśród szerszych sfer inteligencji katolickiej, czy też pogłębieniu tych zagadnień, przez wzajemną wymianę myśli między misjologami.

W roku bieżącym takich zjazdów i tygodni odbędzie się zagranicą kilka, a obserwując rezultaty już odbytych, oraz znając programy mających się odbyć śmiało możemy stwierdzić, że dadzą one napewno rezultaty bardzo poważne.

Tegoroczny odbyty w Paryżu od 23-go do 30-go lipca Francuski Tydzień Społeczny, chociaż nie był poświęcony wyłącznie zagadnieniom misyjnym miał jednak w swym programie szereg referatów mających ścisły z nimi związek. A więc świetny odczyt członka Akademji Francuskiej pana Jerzego Gayau p. t. „Rola miłosierdzia w apostolstwie misyjnym", referaty: prof. w College de France p. J. Brunhes p. t. „Odpowiedzialność Społeczeństw Chrześcijańskich wobec ludów pierwotnych"; znanego uczestnikom kongresu poznańskiego O. Charls T. J. p. t. „Cywilizacje niechrześcijańskie, a miłość bliźniego"; profesora Uniwersytetu w Aix p. Maurycego Blondel p. t. „Ojczyzna a ludzkość"; profesora Uniwersytetu Katolickiego w Lille O. Delos O. P. p. t. „Miłosierdzie w stosunkach międzynarodowych" i ks. prałata Beaupin p. t.: „Opieka międzynarodowa a Liga Narodów". Musimy tutaj podzielić się z czytelnikami wiadomością, że w roku 1930 Francuski Tydzień Społeczny odbędzie się z racji Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Kartaginie i poświęcony będzie całkowicie sprawom misyjnym.

Od 31-go lipca do 2-go sierpnia odbyły się cieszące się już zasłużoną sławą tak zwane „Rekolekcje Intelektualne" organizowane w Juilly przez pana Maurycego Vaussarda. W roku bieżącym poświęcono trzy dni omówieniu spraw misyjnych. Rezultaty tych prac omówimy w numerze niniejszym na innym miejscu.

Szósty Tydzień Misjologiczny w Louvain odbędzie się w r. b. od 10-go do 13-go sierpnia. Tegorocznym tematem obrad będzie „Dusza ludów misyjnych". Uczestnicy tygodnia zajmą się studjami nad ludami pierwotnemi, krajami buddyjskiemi, wyznawcami Konfucjusza, Indjami i Islamem. Temat tygodnia jest nadzwyczaj ważny, znajomość bowiem duszy ludów wsród których prowadzi się pracę misyjną jest konieczną by uniknąć błędów, oraz zdobyć właściwe metody pozyskania dla katolicyzmu ludów pogańskich.

Również nodzwyczaj ciekawie zapowiada się tegoroczny Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny mający się odbyć w Wirzburgu, w Bawarji. Będzie on przedłużeniem Kongresów w Budapeszcie, Litomierzycach i ostatnio w Poznaniu. Kongres rozpocznie się 23-go i trwać będzie do 27-go września. Poprzedzi go trzydniowa Konferencja Misjologiczna. Z Polski na Kongres udają się delegacja Akademickich Kół Misyjnych z Ojcem W. Turowskim na czele. W czasie kongresu odbędą się również narady poświęcone sprawie pracy lekarzy w krajach misyjnych.

Wreszcie Uniwersytet Katolicki w Lille urządza po raz trzeci, od 1-go do 15-go pazdziernika, Kursy Medycyny dla misjonarzy. Kurs będzie obejmował wykłady z różnych dziedzin nauk lekarskich. Będzie urozmaicony wycieczkami do szpitali oraz zajęciami w laboratorjach. Uzupełnią go wykłady przyrody i geografji krajów misyjnych. Tą ostatnią wykładać będzie młody uczony katolicki Piotr Deffontaines, znany Polsce z czasów swej wycieczki jesienią 1922 roku. Uczestnikom kursu Uniwersytet Katolicki w Lille, wydaje specjalne świadectwa.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że na zachodzie akcja ku pogłębieniu idei misyjnej, prowadzona jest nader intensywnie. My w Polsce musimy zrobić jaknajwiększy wysiłek, by jaknajszybciej dogonić katolików zachodu i zająć należne nam miejsce wśród narodów pracujących na misjach.

eskaem.

KONFERENCJA W JUILLY.

Pan Maurycy Vaussard, organizator tak zwanych „Rekolekcji Intelektualnych", w starym opactwie w Juilly, zbierających od roku 1926 elitę świata katolickiego, miał świetną myśl poświęcić w roku obecnym trzy dni studjów sprawom misyjnym. Konferencje te odbyły się w dniach od 13-go lipca do 2-go sierpnia. Tam wśród pamiątek, pozostawionych przez świętą Genowefę, O. de Condron, Melenbronch'a, Lamennais, ks. de Bouton i tylu innych, którzy przyjechali tu odpocząć duchowo w starych murach opactwa, zebrało się kilkudziesięciu przedstawicieli elity świata katolickiego, jak duchownych, tak i świeckich. Obradami konferencji kierowali nadzwyczaj umiejętnie ks. Bouchet, Dyrektor na Francję Dzieła Rozkrzewienia Wiary, oraz ks. Mulla, kierownik nauk muzułmańskich w papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie.

Dr. Herwet profesor Uniwersytetu w Louvin referował nadzwyczaj pilną sprawę zorganizowania na misjach służby sanitarnej, pojętej w nowoczesny sposób. Dotąd katolicy nie dość na tę sprawę zwracali uwagę i nic też dziwnego, że w akcji prześcignęły nas różne sekty protestanckie i organizacje laickie. A czyż nie otrzymaliśmy rozkazu przepowiadania Królestwa Bożego i uleczania chorych. Prelegent wyraził zdanie, że ideałem byłoby założenie Zgromadzenia Religijnego Lekarzy na wzór Zakonów Rycerskich wieków średnich. Dokąd zaś Opatrzność nie wskaże, w jakim kierunku ma iść rozwój tej sprawy, należy szerzyć wśród misjonarzy i personelu pomocniczego znajomowość nauk lekarskich, polecając im zdobywać świadectwa sanitarjuszy, felczerów, czy też sióstr miłosierdzia, o ile to było możliwe i dyplomy lekarskie.

Jest też wskazanem wyszukiwanie świeckich lekarzy katolików, którzyby na pewien okres czasu udawali się na misje, by tam ratować tuziemców przed chorobami dziesiątkującemi ich liczbę. Należy wreszcie kierować młodych, zupełnie w wierze umocnionych tuziemców, na studja medyczne, by po ich ukończeniu, byli pomocni misjonarzom w pracy nad rodakami. Na zakończenie prelegent wskazał, na co się wszyscy, biorący w dyskusji udział zgodzili, na konieczność zwracania stałej uwagi zamożnych katolików na obowiązek chojengo wspierania humanitarnej akcji Kościoła w dziedzinie medycyny i sanitarnej; jak to czynią protestanci, często samodzielnie utrzymujący czy fundujący nawet całe szpitale.

Z Ojcem Arnon, członkiem Międzynarodowego Biura Pracy, mieli uczestnicy możność przestudjowania problemu opieki społecznej wśród ludów pogańskich. Zdarza się, że ludy o prymitywnym ustroju społecznym, by wypełnić potrzeby industrjalizmu, są wyzuwane z ziemi, odrywane od miejsc ich zamieszkania, przykuwane do pracy przymusowej w warunkach, przechodzących pojęcie kulturalnego człowieka, aby tylko urzeczywistnić egoistyczny interes jednostki. Ludy zaś, stojące na wyższym stopniu kultury: Chińczycy, Indusi i Anamici są poddani systemowi pracy, który przypomina stan robotników europejskich z pierwszej połowy zeszłego stulecia, w zaraniu powstawania współczesnego socjalizmu. Nic więc dziwnego, że ogarnia je rozstrój społeczny i posłuch dla hasła walki klas, co łatwo powoduje poddanie się ich zbrodniczej agitacji elementów antyspołecznych i wywrotowych, w pierwszym rzędzie komunistycznych. Jest więc koniecznem, by przygotowujący się do udania się na misje, zapoznali się z trudnościami zagadnienia społecznego wśród ludów pogańskich. Należy też dążyć do stworzenia zrzeszenia, któreby łączyło misjonarzy, ekonomistów, prawników i socjologów, i miało za zadanie opracowanie socjologji krajów misyjnych, opartej na encyklikach papieskich i urabianie opinji o stosunkach społeczno-gospodarczych w krajach zamorskich wśród europejczyków; zaś wśród tuziemców propagowanie chrześcijańskiego poglądu na te zagadnienia; miałoby ono również za zadanie wraz z Międzynarodowem Biurem Pracy i innemi organizacjami pracować nad przeprowadzeniem tak ważnych społecznych reform, jak: wytworzenie własności tubylców, ustanowienie słusznego wynagrodzenia, ochrony rodziny, kobiety, dziecka i t. d.

Ojcu Charles powierzone było przestudjowanie i zreferowanie zagadnienia inteligencji tubylczej, zdolnej do współpracy z białymi i do ewangelizacji swych braci. Ze zwykłą sobie werwą czcigodny referent przedstawił swą tezę o równości intelektualnej ras i narodów z uwzględnieniem cech narodowych. Następnie wskazał na istnienie w wielu krajach takiej inteligencji. Zagadnieniem więc, stojącem przed misjonarzami jest, nie tworzyć jej, lecz uznać jej istnienie, zrozumieć i wykorzystać dla celów Chrystusowych. Jeżeli ta elita narodów pogańskich pozostanie nam obcą, wówczas nietylko napewno się nie nawróci, lecz również swym współplemieńcom nie da poznać wiary w Prawdziwego Boga. Innego nieco zdania był O. Teelhard de Chardin. Nie podziela on opinji ojca Charles o równości ras pod względem intelektualnym, chociaż jest w stałym kontakcie z inteligencją chińską, którą za przykład stawiał ten ostatni. Jego zdaniem rasa biała zachowa jeszcze długo, dzięki swemu wykształceniu, przewagę nad innemi rasami. Nie znaczy to, by nie uznawał on zdolności i prawa wszystkich ludzi do podnoszenia się. Europejczycy jeszcze długo zachowają przodownictwo w rozwoju ludzkości. Jak i w Chinach, tak i w Indjach cały postęp ludności rozwija się dzięki współpracy białych.

O krajach muzułmańskich, w szczególności zaś o Algierze i Maroku mówił p. Terapse, profesor Instytutu Marokańskiego w Rabacie. Następnie O. Guilched z Misji Afrykańskich w Lyonie podzielił się ze słuchaczami doświadczeniami, jakie zdobył podczas długoletniego pobytu w Egipcie. Jego zdaniem, nawrócenie mahometan jest

zupełnie możliwe, chociaż nadzwyczaj trudne. Trzeba jednak sobie powiedzieć, że nauka religji, udzielana przez misjonarzy, w szkołach początkowych, nie wystarcza. Należy zakładać katolickie szkoły średnie, rolnicze, handlowe i zawodowe wyłącznie dla muzułmańskiej młodzieży, gdzieby pozbywali się uprzedzeń. W pracy wychowawczej w tych szkołach należy wpajać w wychowanków chrześcijańskie poglądy moralne drogą przykładów i wpływów osobistych, wystrzegając się bezpośredniego apostolstwa, które może być jedynie uprawiane indywidualnie i nadzwyczaj ostrożnie. To apostolstwo pośrednie jest, zdaniem ks. Vielle, niewystarczające. Uważa on, że nie należy się obawiać nauczania przy sposobności swych wychowanków o Boskości Jezusa Chrystusa. Bardzo ciekawe były wyjaśnienia o stosunkach religijnych, panujących w Turcji, udzielone zebranym przez jednego z nielicznych nawróconych muzułmanów, ks. Mullę.. Młodo-turcy zrobili z mahometanizmu część składową swej doktryny nacjonalistycznej. Wprawdzie prawo pozwala na przyjmowanie chrześcijaństwa, dotąd jednak opinja publiczna nie pozwala, by turek mógł być chrześcijaninem. Zdaniem mówcy jest niemożliwem oddziaływanie na elitę społeczeństwa tureckiego inaczej jak przez uniwersytety i szkoły europejskie, w których kształci się dość licznie młodzież turecka. Tylko przez tę młodzież można zmienić z czasem wrogą chrystjanizmowi umysłość świata muzułmańskiego.

Nie należy również do rzeczy łatwych pozyskanie dla katolicyzmu elity społeczeństwa chińskiego. Według Ojca Teihard odrzuciła ona wierzenia swych przodków i w poszukiwaniu nowych prawd, brnie tymczasem w komunizmie lub swoistym materjalistycznym hipernacjonalizmie. Szuka ona jednak Prawdy. Musimy Ją wskazać, by nie poszła za fałszywymi prorokami. Musimy się wyzbyć jednak wszelkiej pogardy dla tego wielkie, o starożytnej kulturze narodu. Praca białych wśród narodów żółtych musi być pozbawiona wszelkiego ukrytego imperjalizmu i tendencji do hegemonji, musi być przesiąknięta miłością, oraz pełna heroicznych przykładów, któreby pociągnęły rasę żółtą do Chrystusa. Musimy bowiem pamiętać, że od nawrócenia elity zależy w wielkiej mierze możność nawrócenia całego narodu Chińskiego.

Nadzwyczaj ożywioną dyskusję wywołało zagadnienie, czy należy nawróconych pozostawiać w ich dawnych warunkach społecznych, czy też odrywać od pnia rodzinnego. Ogół był zdania, że należy im pozostawić ich narodowe formy bytowania, usuwając z nich powoli wszystko, co pogańskie. W cywilizowaniu ras o niższej kulturze, czy też przy zapoznawaniu ludów o innej kulturze, jak Chińczycy i Indusi z cywilizacją europejską należy pilnie baczyć, by w zetknięciu z nią nie przesiąkli agnoscytyzmem lub ateizmem. O. Massignon, który referował tę sprawę, z uwzględnieniem specjalnie mahometańskiej przeważnie Afryki Północnej, wskazywał na to, że należy otoczyć młodzież tubylczą, udającą się na studja do Europy, atmosferą miłości i ciepła, oraz wskazywać jej, przedewszystkiem przykładem, na głębię nauki Chrystusowej. Ci, których dosięgnie ziarno prawdy, winni bezwzględnie wracać do ojczyzny, gdzie zachowując swą narodową odrębność i kulturę, powinni zdobywać dla katolicyzmu swych współbraci. Statutu ludności muzułmańskiej Afryki Północnej należy zmienić, opierając je na prawie naturalnym, by w ten sposób ułatwić chrystjanizację, zostawiając jednak ludności tubylczej odrębność językową i kulturalną.

Pisząc o tej „Konferencji Misyjnej" nie można nie wspomnieć o nadzwyczaj głębokich naukach O. Charles, mianych codzień wieczorem w kaplicy przed Benedykcją. Natchnione prawdziwą pobożnością i miłością Boga, dawały siłę wszystkim zebranym, do zgodnej, a tak wytężonej i owocnej pracy.

Józef Seibel.

Dawać można tylko z tego, co się posiada. Przebudowa życia społecznego, w myśl wytycznych nauki katolickiej, poczynać się musi od siebie. Jedynie pełna życia wewnętrznego, zdolna jest oddziałać na otoczenie, już przez sam fakt swego promieniowania. Rola organizacji polega przedewszystkiem, na przekazywaniu zbiorowości, wartości już zdobytych przez jednostkę.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — III R.

ŻYCIE MŁODZIEŻY.

ROK AKCJI KATOLICKIEJ AKADEMIKÓW WARSZAWSKICH

Gdy już zaledwie krótki okres czasu dzieli nas od początku nowego roku akademickiego, warto rzucić okiem na plon zeszłorocznej pracy młodzieży akademickiej w dziedzinie akcji katolickiej. I tem pożyteczniejsze to będzie, że ubiegły okres — to okres głębokich przemian, nowych prądów i dróg w tej dziedzinie, to punkt przełomowy pod wieloma względami. Zanim więc przystąpimy do rozważania konkretnych wysiłków i wyników, chciałbym choć pobieżnie scharakteryzować tło i przyczyny tych przemian.

Gdy u progu niepodległości Rzeczypospolitej podejmowano zaczątki pracy katolickiej na uczelniach wyższych, czyniono to z pewną nieśmiałością, starano się poniekąd zatuszować katolicki charakter pracy. Nie tak to dawno, bo zaledwie przed trzema laty, gdy rozważano w jednej z organizacji akademickich sprwę zorganizowania w niej życia religijnego, uznano, że „jeszcze zawcześnie", a już myśl przybrania w nazwie określenia, iż jest się stowarzyszeniem katolickiem, była odrzucana a limine. Dziś inaczej, dziś katolickie organizacje akademickie to kadry, może słabe, ale już zdecydowanie, bez ogródek i dobitnie stwierdzające, że stoją i stać będą przy Krzyżu. Dziś widzimy już przebłysk tej bojowości, która jest tak potrzebna w obozie katolickim, bojowości, która tworzy apostołów, wyznawców i męczenników. Drugim charakterystycznym momentem to przemiana w wewnętrznej pracy poszczególnych organizacji. Stowarzyszenia społeczne, ideowe do niedawna prowadziły jedynie mniej lub więcej udatnie uświadomienie religijne swych członków, pozatem mieliśmy w nich nieco pracy społecznej i bardzo dużo polityki akademickiej. Dziś problemem istotnym stała się kwestja życia religijnego, zrozumiano, że nie wystarczy mówić o katolicyzmie, że trzeba go w czyn wprowadzać, a przedewszystkiem trzeba się zbliżyć do źródeł życia chrześcijańskiego, źródeł łaski — sakramentów.

A wreszcie moment trzeci — to całkowanie się ruchu katolickiego. Gdy niespełna półtora roku temu rzuciła „Katolicka Młodzież Narodowa" myśl takiej koordynacji, to spotkała się z niezrozumieniem, podejrzeniami i odmową, a w niespełna pół roku potem, w innej może nieco, bo doskonalszej postaci, stała się faktem. Jest to przedewszystkiem zasługą tak wybitnych kierowników naszej młodzieży, jakimi są X. dr. Mauersberger i X. rektor Szwejnic, ale również i pocieszającym objawem, że ton akcji katolickiej wśród młodzieży coraz bardziej się pogłębia, że młodzież ta potrafiła wznieść się ponad partykularyzm własnego podwórka i stworzyć placówkę, obejmującą i koordynującą całość jej wysiłków, zmierzających ku wywalczeniu Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Nie chodziło mi, kreśląc te linje, o pełne scharakteryzowanie fizjonomji duchowej dzisiejszego młodego pokolenia i dlatego przytoczone objawy nie dadzą jakiegoś pełnego i syntetycznego obrazu, ale chciałem wykazać, że w pracy katolickiej młodzież akademicka kroczy naprzód, że coraz pewniejszym krokiem na właściwą drogę wstępuje i rzuca ziarno, które, da Bóg, obfity plon przyniesie.

Źródło życia katolickiego znajdziemy u stóp ołtarza i do ołtarzy zwrócił się akademik polski. Myśl stworzenia parafji akademickiej, rzucona przed kilkunastu miesiącami przez „Katolicką Młodzież Narodową", została zrealizowana. Piękna po-Bernardyńska świątynia pod wezwaniem Św. Anny została przez Jego Eminencję X. Kardynała Aleksandra Kakowskiego — tego prawdziwego przyjaciela i opiekuna młodzieży — przeznaczona na kościół akademicki. Rektorem jego został X. Szwejnic, a duszpaste-

rzem rzeszy studenckiej znany przez nią i kochany X. dr. Jan Mauersberger. Zaledwie parafja ustanowioną została, a już zaczęła skupiać się dookoła niej prace katolickich organizacji studenckich. Stworzono więc przy prafji „Komitet Młodzieży" — do którego wchodzą przedstwiciele poszczególnych organizacji, kolejno obejmując przewodnictwo komitetu. Nowy a oryginalny system, gwarantujący najlepiej harmonję pracy i maksimum wysiłku w pracy wszystkich, dla wszystkich. Komitet ma być centralą, ogniskującą wysiłki indywidualne poszczególnych organizacji i podejmować inicjatywę tam, gdzie ich inicjatywa nie wystarcza. Krótki zaledwie okres dotychczasowej pracy wykazał jak potrzeba parafji była żywotna. Bo oto mamy już co niedziela mszę akademicką, mamy adoracje, odbywają się miesięczne konferencje religijne. A co jest może najradośniejszym objawem, to niebywale tłumny udział młodzieży w rekolekcjach, jakie z okazji Wielkiego Postu się odbyły. A więc najprzód poprowadził X. dr. Mauersberger rekolekcje dla akademiczek, w tydzień potem X. prałat Marceli Nowakowski dla studentów, a na zakończenie X. rektor Szwejnic — ogólnoakademickie.

Obszerne mury parafji nie mogły pomieścić słuchaczy — więc stali w kruchcie, stali, mimo zimna, na ulicy. A potem długie szeregi przed konfesjonałami — byli tacy, co czekali do północy, by przystąpić do Spowiedzi Świętej. Oto zwiastuny prawdziwego Odrodzenia!!! I jeszcze jeden moment — oto myśl zrealizowana w Warszawie spontanicznie przejawia się w innych środowiskach — i tam dąży się do stworzenia parafji i Komitetów Młodzieży — a co ciekawsze, formy organizacyjne mają być analogiczne. Jest to dowodem, że oparliśmy pracę na zdrowych, a słusznych podstawach. Ale gdy podkreślam radosne strony, trzeba wskazać również na braki, które wprawdzie, zwłaszcza z początku, są nieuniknione, ale na które wskazywać trzeba, by znaleźć środki zaradcze na zło. Oto jak dotychczas, frekwencja na niedzielnych Mszach Świętych jest stosunkowo zbyt mała. Można to częściowo położyć na karb odległości parafji od centrum życia akademickiego — jednak nie jest to trudność do pokonania. Dlatego propaganda parafji, uświadomienie młodzieży o korzyściach, jakie płyną z tego, iż jest się na Mszy Świętej we „własnym" kościele, będzie jednym z pierwszych obowiązków katolickich organizacji akademickich w nadchodzącym okresie pracy.

A dalej z pośród ważniejszych faktów należy wymienić tygodnie, poświęcone rozważaniu zagadnień Nauki Katolickiej, jekie już zdobyły sobie prawo obywatelstwa w Warszawie. A więc w styczniu mieliśmy tydzień, zorganizowany przez Akademickie Studjum Filozoficzno-Religijne, który skupił na swych wykładach liczne zastępy młodzieży żądne uświadomienia katolickiego.

Ciekawą inowacją była próba dyskusji w formie zapytań na kartce kierowanych do referenta. Wykazała ona, iż zainteresowania religijne naszej młodzieży sięgają głęboko, iż odczuwa ona głód wiedzy prawdziwej i żarliwie szuka prawdy. Z drugiej jednak strony była jeszcze jednym dowodem tak częstej nieznajomości kardynalnych prawd Wiary Świętej wśród naszej inteligencji. Dlatego też zorganizowała „Katolicka Młodzież Narodowa" na początku wielkiego postu podobny cykl wykładów, lecz, o swoistych a dodatnich cechach. Postanowiono poświęcić takie kursy, które będą metodycznie organizowane dwa razy do roku poszczególnym zagadnieniom, tak, żeby systematyczną pracą przyczynić się do gruntownego spopularyzowania zasad doktryny katolickiej. Pierwszy taki kurs, o przebiegu którego pisaliśmy w numerze poprzednim Bez Przyłbicy (Kronika Organizacyjna) był poświęcony zagadnieniu: „Podstawy religijne życia narodowego" — a tłumny udział słuchaczy i niesłabnące zainteresowanie dowiodły potrzeby podobnych konferencyj. Należy wspomnieć o kursie „Związku Młodych Ziemianek", który poważną pracą i szeroko zakreślonym programem może służyć za wzór dla tego rodzaju poczynań i spełnił swą bardzo ważną rolę pogłębienia wiedzy katolickiej wśród grona młodych pracowniczek na terenie naszej wsi, pracowniczek, na których ciąży obowiązek troski o zdrowy rozwój duchowy naszego ludu.

A gdy tak pobieżnie przebiegamy miniony okres naszych wysiłków, to niepodobna nie wspomnieć o radosnym fakcie podjęcia przez młodzież akademicką pracy charytatywnej. Na zakończenie swych pięknych konferencyj rekolekcyjnych dał nam X. rektor

Szwejnic wymowny obraz stanu społeczeństw dzisiejszych, odmalował grozę szerzącej się nędzy i wskazując na obowiązki, jakie na nas ten stan rzeczy nakłada, wzywał do podjęcia pracy wypływającej z najwyższej cnoty chrześcijańskiej — Miłości, pracy cichej, ofiarnej a owocnej — pracy w konferencjach Św. Wincentego à Paulo. Wkrótce potem odbyła się publiczna konferencja dla młodzieży akademickiej, na której po zreferowaniu życia Św. Wincentego — przez kol. Michała Sobańskiego, życia i dzieła Fryderyka Ozanam'a — przez kol. Bogatkiewicza i statutu konferencji — przez kolegę Mickiewicza postanowiono stworzyć akademickie dzieło charytatywne. I nie minęło parę tygodni, a już konferencje poczęły roztaczać opiekę nad rodzinami najbiedniejszych...

A na zakończenie niech mi wolno będzie wspomnieć o rekolekcjach zamkniętych „Katolickiej Młodzieży Narodowej". Nie ulega wątpliwości, że rekolekcje zamknięte są najlepszym środkiem w pracy zmierzającej do wewnętrznego odrodzenia — i dlatego postanowiła K. M. N. — na nich w swej pracy się wesprzeć. I oto już dwukrotnie w gościnnych murach domu misyjnego O. O. Pallotynów w Ołtarzewie zebraliśmy się pod przewodnictwem naszego kierownika duchowego X. dr. Mauersbergera, by ukorzyć się u stóp ołtarza i bijąc się w piersi prosić Boga o łaskę i światło na drodze naszej pracy. Mówił nam nasz kapelan o powołaniu jakiem jest przynależność do K. M. N-u, o konsekwencjach, jakie pociąga za sobą, przedstawiał nasz wzór niedościgniony Najświętszą Marję Pann.

Kończąc ten krótki przegląd śmiem wyrazić nadzieję, że zbliża się chwila gdy ogół naszej młodzieży uświadomi sobie myśl, którą „Katolicka Młodzież Narodowa" postawi u podstaw swej pracy — że przedewszystkiem potrzeba Polsce głębokiego życia religijnego. Oby nadchodzący rok akademicki stał się okresem coraz bardziej intensywnego wcielania tej myśli w życie.

I tu, tak jak przy tworzeniu parafji akademickiej, jak w pracy charytatywnej, jak w kształceniu intellektu katolickiego chce „Katolicka Młodzież Narodowa", kroczyć w pierwszym szeregu, bo chce wychowywać prawdziwych „gwałtowników Bożych", na wzór swego patrona Św. Pawła Apostoła.

Wacław Sobański.

ŻYCIE AKADEMICKIE W POZNANIU.

Poznańskie środowisko akademickie, jakkolwiek jedno z najmłodszych w Polsce pozbawione przytem świetnych tradycyj z lat dawnych, od samego początku swego istnienia przejawia jednak niezwykle intensywną działalność, dając tem dowód swej żywotności. Jeśli liczba organizacyj akademickich uważananą być może za miernik tej żywotności, to bezwątpienia Poznań miałby tu pierwsze miejsce. Na trzy i pół tysiąca studentów zarejestrowanych w Rektoracie Uniwersytetu Poznańskiego na dzień 15-go lutego b. r. ma Poznań 138 stowarzyszeń akademickich. Obok tego już drugi rok istnienia liczy sobie Wyższa Szkoła Handlowa z kilkuset słuchaczami i również dość pokaźną liczbą stowarzyszeń. Wspomnieć trzeba, iż słuchacze W. S. H. odpowiadający wymogom statutu Związku Norod. Polskiej Młodzieży Akademickiej, przyjęci zostali na jesieni ub. r. jako członkowie zwyczajni do tegoż Związku, przyczem przedstawiciel ich zasiada w miejscowej reprezentacji akademickiej t. j. w Poznańskim Komitecie Akademickim.

Chcąc zatem, choćby pobieżnie zapoznać się z życiem akademickiem na terenie Poznania, należałoby zbadać nastroje panujące w tem Środowisku, poinformować się o pracy i wynikach tejże najważniejszych przynajmniej ugrupowań i stowarzyszeń akademickich. Postaram się dać chociaż częściowy obraz tego życia. Uważając przytem, iż „les bons comptes font les bons amis" tam gdzie będę uważał za stosowne, nie zawacham się przed wypowiedzeniem swego sądu o tych czy innych przejawach życia akademickiega.

W grudniu ubiegłego roku podczas wyborów do „Bratniej Pomocy" uformowany został Blok ogólnonarodowy na niezwykle szerokiej podstawie: w skład jego wchodziło Odrodzenie, Korporacje chrześcijańskie, Korporacje Związkowe i Młodzież ludowa. Na walnem zebraniu „bratniaka", Blok ten rozporządzał przeszło tysiącem głosów, gdy cała lewica, pomimo niesłychanie intensywnej agitacji, ściągnąć zdołała jedynie dwustu kilkudziesięciu zwolenników. Wyrazić należy nadzieję, iż tak szczęśliwie rozpoczęta współpraca najważniejszych ugrupowań, stojących na gruncie narodowym, będzie rozwijać i nadal, wydając jaknalepsze rezultaty.

Bratnia Pomoc, tak ze względu na ilość członków (przeszło 2000), jak i na ożywioną swą działalność wybiła się na czoło wszystkich stowarzyszeń akademickich. Rok już mija, jak dzięki zabiegom „Bratniaka", oddano do użytku młodzieży wspaniały, nowocześnie urządzony Dom Akademicki na Wałach Leszczyńskiego. Bratnia Pomoc prowadzi Kuchnię Akademicką, Czytelnię, warsztaty, pośrednictwo pracy i t. d. Z pośród Kół Naukowych te zajmują wybitne stanowisko, którym pozwala na to ilość członków więc Koła Prawników i Ekonomistów, Rolników i Medyków. Koło Rolników zasługuje na specjalną uwagę, ze względu na to, iż własnym staraniem i w znacznej mierze własnemi funduszami wybudowało Dom Rolników na Sołaczu, t. j. w tej części miasta, w której mieszczą się audytorja, pracownie i zakłady Wydziału Rolniczo-Leśnego. Wspomnić też muszę tutaj o Akademickiem Stowarzyszeniu Ligi Narodów, gdyż charakter pracy jego zbliża je do Kół Naukowych. Podkreślić należy z uznaniem, iż działalność Stowarzyszenia nie ogranicza się do spraw związanych z samą Ligą Narodów, lecz obejmuje również zagadnienia międzynarodowe ze specjalnem uwzględnieniem praw i interesów Polski.

Z pośród organizacyj ideowych najsilniejsza liczebnie jest Młodzież Wszechpolska, a obok niej grupa akademicka Obozu Wiekiej Polski, Swojej przewadze liczebnej jak również swej ruchliwości i aktywności swych przywódców zawdzięczają te ugrupowania, iż wszstkie niemal donioślejsze stanowiska na terenie akademickim obsadzone są przez ich członków. O ile wiem Młodzież Wszechposlka pracuje poważnie, zarówno wewnętrznie jak i w pracy społecznej, zato akcja grupy akademickiej Obozu Wielkiej Polski okryta jest tajemnicą. Zdaje mi się, że akcja ta polega na organizowaniu ruchu Młodych na prowincji w dzielnicy zachodniej, jednak zajmują się tem raczej jednostki niż cała grupa. „Odrodzenie" liczące o wiele mniej członków, prowadzi pracę wewnętrzną, w sekcjach naukowych oraz zewnętrzną w kołach robotniczych młodzieży i t. d. Z innych organizacji mamy w Poznaniu Młodzież Ludową ,Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, oraz Strzelca akademickiego. Akcję społeczno-oświatową prowadzi Z.P.M.D. głównie na terenie Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej „Orlę". Wreszcie istnieje również Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, pracujący w klasowych Związkach Zawodowych, Niesposób również pominąć milczeniem „Mysli Mocarstwowej" organizacji nielicznej i mało ruchliwej.

Z kolei słów pare poświęcić należy korporacjom. Korporacji, należących do Związku Korporacji Polskich jest dziś 17 (11 rzeczywistych

i 6 kandydujących), Zjednoczenie Korporacji Chrześcijańskich (niepojedynkujące się) liczy 3 korporacje. Prócz tego istnjeie w Poznaniu korporacja Roma, wcielająca w życie konsekwentnie zasady religji katolickiej, pracując nad jej realizacją w życiu indywidualnym, jak i społecznym. Jakkolwiek założona dopiero przed rokiem, wydaje się być specjalnie silną zarówno ilością członków, jak i swemi podstawami ideowemi. Wreszcie mamy tutaj parę korporacji dzikich, nie różnią się one jednak ideowo od korporacja związkowych prócz jednej „Agrarji", odrzucającej na wzór korporacji chrześcijańskich pojedynek, a mającej na celu rozwijanie ideologji ludowej. Istnieje w Poznaniu kilka korporacji o typie regjonalnym, które nie tylko grupują młodzież z pewnych okolic, ale również mają swe specjalne, ściśle określone cele, dające się streścić w haśle obrony przed germańskim zalewem. W tym celu posiadają one swe koła w miastach, wsiach i miasteczkach Pomorza, Mazurów Pruskich, czy Śląska.

Członkowie ich, przybywający z Poznania na ferje świąteczne, jak również, ci którzy kończąc Uniwersytet, osiadają tam na stałe, prowadzą intensywną akcję budzenia i podtrzymywania zagrożonej polskości, stając się tym sposobem strażą przednią od strony grożącej teutońskiej nawały. Korporacją tego typu jest również „Pomerania", należąca do Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacji Chrześcijańskich.

Stwierdzić można, iż pod względem religijnym większość młodzieży przedstawia bardzo podatny i bardzo zdrowy materjał. Z katolickich organizacji prócz wymienionych pracują nadzwyczaj intensywnie. Akademickie Koło Misyjne, które poniosło dużą część trudów związanych z organizacją Kongresu Misyjnego, Sodalicje, i Związek Filarecki Elsów.

Duże ożywienie w akcji katolickiej przyniósł Kongres Misyjny, który, jakkolwiek w pewnej specjalnej dziedzinie był jednakże wielką manifestacją katolicką. Należałoby u nas pomyśleć o koniecznej konsolidacji i ściślejszem porozumieniu poszczególnych organizacji katolickich, aby nie wchodzić sobie wzajemnie w drogę. Dotychczasowe wysiłki wszystkich stowarzyszeń zbyt były rozstrzelane, rozproszkowane i dlatego nie wywarły i nie wywierają dotąd większego wpływu na masę, która jak wyżej już zaznaczyłem, jest w swych uczuciach szczerze katolicką. Świadczy o tem choćby tłumny udział w rekolekcjach akademckich, organizowanych co roku przez zasłużonego duszpasterza Uniwersytetu, ks. prał. J. Prądzyńskiego.

Jeśli mowa już o duszpasterstwie, to niewątpliwie dodatni wpływ miałoby wyznaczenie osobnego i obszernego przytem kościoła, gdzieby odbywały się nietylko niedzielne nabożeństwa akademickie, ale i perjodyczne konferencje, idąc pod tym względem za wzorem Warszawy.

Pozostaje mi do omówienia jeszcze jedna, dość ważna dziedzina, a mianowicie prasa akademicka. A więc Myśl Mocarstwowa, miesięcznik, którego, niestety, ukazało się zaledwie 3 numery, w odstępach półrocznych. Dalej Awangarda, świetnie redagowana, obecnie już nie będąca wyłącznie pismem akademickiem (będąc obecnie organem Wydziału Młodych O. W. P.), tem niemniej pozostaje pod kierownictwem akademików. Wreszcie trzy pisma codzienne posiadają stałe, tygodniowe kro-

niki akademickie. Jest to rzecz nieznana zagranicą, wskutek czego obudziła tam. zrozumiałe zainteresowanie w związku z odbywającą się w Kolonji Wystawą Prasy. Z pism, które prowadzą kroniki, Kurjer Poznański, daje co tydzień całą stronę p. t.: „Życie młodzieży akademickiej. Organ Chrześcijańskiej Demokracji Nowy Kurjer poświęca również co tydzień stronę lub półtorej na wiadomości akademickie. Tutaje redaguje kronikę kilku kolegów, zbliżonych do Odrodzenia. Wreszcie Przegląd Poranny daje aż dwie strony co tydzień, przyczem kronika ta p. t. Życie Uniwersyteckie, odbijana jest prócz tego osobno i kolportowana na Uniwersytecie. Redakcją zajmuje się Związek „Polskiej Młodzieży Demokratycznej".

Tak przedstawia się ogólny zarys życia akademickiego w Poznaniu. Nie mam pretensji do tego, aby zarys ów uważać za kompletny. W następnych artykułach uwzględnię cały szereg pominiętych dziś spraw i zagadnień oraz postaram się dać obraz szczegółowy życia katolickiego wśród młodzieży naszego Uniwersytetu.

Kazimierz Zdziarski.

UWAGI i ODGŁOSY.

CZY MOŻE POWSTAĆ W POLSCE ACTION FRANÇAISE.

Od chwili potępienia przez Stolicę Świętą spotyka się „Action Française" w społeczeństwie polskiem z dwojakiego rodzaju stosunkiem. W jednych sferach z obawą, przechodzącą czasem w paniczny niemal strach, w innych — z nieco wstydliwą, lecz niewątpliwie szczerą sympatją. Mimo jednak żywego zainteresowania, jakie budzi ten ruch w szerokich kołach intelektualnych w Polsce, dotychczasowa dyskusja na jego temat ogranicza się wyłącznie do ściśle teoretycznych rozważań i to niezależnie od silnego jednak poczucia ich aktualności.

U przeciwników „Action Francaise" wywołane jest to obawą wmieszania katolicyzmu do polityki, u jego zwolenników — obawą utraty przez zatarg z Kościołem religijnych atutów politycznych, które utraciła właśnie sama „Action Francaise".

Taki stan rzeczy jest ze wszech miar niebezpieczny, bo, w warunkach naszej płytkości i mglistości religijnej, braku ludzi o zdecydowanej zewnętrznej i wewnętrznej postawie katolickiej, stwarza podstawę do wszelkich poczynań głoszących hasła naszej religij, a nie mających z nią w istocie nic wspólnego.

Jesteśmy zdecydowanemi przeciwnikami opierania programów czy posunięć politycznych na stosunkach, prądach umysłowych, czy wreszcie wydarzeniach mających miejsce gdzieś daleko poza granicami naszego państwa, regulowania akcji politycznej w zależności od tego czy na Kubie wybuchła rewolucja, lub przewrót w Lizbonie. Nie mniej jednak istnieją przejawy psychiczne czy polityczne, które mają ogólne cechy

ewolucyjne, posiadają zaś oprócz tych cech ogólnych jeszcze i cechy szczególne, które jednak również mogą być wspólnemi, już nie dla całej ludzkości, ale dla pewnych tylko społeczeństw.

Rewolucja bolszewicka ma poza pierwiastkiem psychiki rosyjskiej, pierwiastek ogólnoświatowy idei komunistycznej, niezależnie od tego jednak przedstawia komunizm rosyjski największe niebezpieczeństwo niekoniecznie dla najbliższych psychice rosyjskiej ludów azjatyckich, czy narodów słowiańskich. Cały szereg innych czynników natury psychicznej (religja), ekonomiczno - socjalnej (hyper produkcja przemysłowa), czy politycznej (przegrana wojna) mogą wpływać na większą lub mniejszą odporność społeczeństwa na agitację komunistyczną.

To samo da się powiedzieć o „Action Francaise". Niekoniecznie dla narodów romańskich stanowić ona może największe niebezpieczeństwo.

Najważniejsze cechy charakterystyczne ruchu „Action Francaise" są następujące: utylitaryzm katolicki, hasło „politique d'abord", wreszcie fakt, którego jesteśmy świadkami — nieposłuszeństwo względem Kościoła. Wszystkie te trzy tak znamienne cechy, mają niestety wszelkie dane dla opanowania umysłów w Polsce. Utylitaryzm „Action Francaise" polega na tem, że mimo, iż głosiła hasła katolickie, występowała w obronie Kościoła, podkreślała niejednokrotnie swój charakter katolicki, to jej duchowym przywódcą jest p. Charles Maurras, człowiek areligijny, jeżeli nie antireligijny, jakby to wynikało z jego twórczości filozoficzno-literackiej, a wiele możnaby powiedzieć o religijności pp. Daudet'ów, Scherer'ów i innych przywódców tego ruchu. Dla tych ludzi nie może więc Katolicyzm być czem innem, jak tylko dodatnim, czy nawet koniecznym czynnikiem życia narodowego, ale na tem koniec — i to jest właśnie katolickim utylitaryzmem nacjonalistycznym.

Ogromny swój rozwój obecny zawdzięcza „Action Francaise" w dużej mierze prądowi religijnemu jaki po wojnie opanował cały świat prawie. Jest on reakcją przeciw materjalizmowi — szukaniem Boga, objawem, który występuje zawsze po kataklizmach dziejowych a nawet kataklizmach przyrody, rodzi się z poczucia niemocy i słabości ludzkiej — w obliczu śmierci. Ten prąd religijny został w „Action Francaise" spaczony. Jeżeli jednak został spaczony we Francji, gdzie katolicy są świadomymi katolikami, gdzie każdy wie, dlaczego wyznaje swoją wiarę, każdy zna swoją religję i jej podstawy, to cóż powiedzieć o możliwościach spaczenia dogmatywnego ruchu umysłowego i społecznego, wreszcie politycznego w Polsce. W warunkach naszej powierzchowności religijnej i błędów religijnych, mających źródło w wybujałym indywidualiźmie, nie tylko łatwo znaleźć może zwolenników, nawet entuzjastów, każdy ruch pseudo katolicki, ale niektórzy nasi katolicy sami stworzyć mogą ruch taki; przed naszem społeczeństwem katolickiem stoją niestety szerokie możliwości pod tym względem. Hasło: „la politique d'abord", które głosi, że podniesienie poziomu moralnego społeczeństwa da się osiągnąć najpewniej na drodze politycznej, w konsekwencji swej wprowadza hasła moralne do polityki, lecz tylko hasła, nie umoralnia bowiem celów i metod politycznych. Powstaje program polityczny, który ma hasła etyczne.

Nie jest to dla nas nowe, ani nam obce. Od paru lat jesteśmy w Polsce pod znakiem „moralności". Przeżyliśmy tylko co wybory do

Izb Ustawodawczych, które odbyły się między innemi pod hasłami religijno - etycznemi. W agitacji wyborczej, zwalczające się wzajemnie listy występowały w imię tych haseł do walki i w imię tych haseł potępiały się jaknajostrzej, wciągano nawet autorytet Kościoła, powoływano się na opinje dostojników Kościoła, nawet zażyłe z nimi stosunki wybitnych przywódców ugrupowań wyborczych. A przecież na tych zwalczających się listach wyborczych figurowali z obu stron wybitni społecznicy katoliccy. Czy to nie jest utylitaryzm aktolicki, czy to nie jest realizacja hasła „politique d'abord"?

Najgroźnejszym objawem ruchu „Action Française" jest nieposłuszeństwo względem Kościoła. Dopóki autorytet Kościoła jest suprema lex, dopóki przestrzegana jest zasada: Roma locuta, causa finita, pozostaje zawsze duchowa Canossa, taki ruch zawsze potrafi otrząsną się z błędów, choćby najdalej w nie zabrnął.

Tragedja „Action Française" to jej nieposłuszeństwo względem Kościoła. Ma ono swe najgłębsze źródło w indywidualizmie religijnym. Jakże wymagać od jednostki, która „indywidualnie" ujmuje nawet zasady religji, głoszonej przez Kościół katolicki, żeby stosowała się do Jego nakazów. Jeżeli przepisy Kościoła w zakresie obowiązków religijnych indywidualizuje się, jakże można wymagać, żeby uszanowany był nakaz, wywołujący przykre konsekwencje w dziedzinie politycznej.

A w Polsce nie tylko rozwielmożniony jest indywidualizm religijny w warstwie naszej inteligencji, lecz brak prócz tego jakiegokolwiek zrozumienia obowiązku i zakresu posłuszeństwa względem Kościoła, co wywołane jest oczywiście zupełnym brakiem wiedzy religijnej.

Najlepszym tego przykładem niech będzie fakt dyskutowania w pewnem bardzo katolickiem środowisku obowiązku przestrzegania postów. Wysunęły się w czasie tej dyskusji dwa stanowiska: zwolenników dostosowywania przepisów Kościoła do warunków życia, oraz bezwzględnego Kościołowi nietylko w zakresie przestrzegania postów, lecz w każdej dziedzinie życia indywidualnego i społecznego. Pierwsze stanowisko jest smutnym nad wyraz objawem skrajnego indywidualizmu religijnego i kompletnej ignorancji zasad Wiary Świętej i przepisów Kościoła. Drugie stanowisko jest o tyle niebezpieczne, że w drodze reakcji wywołuje pierwszy pogląd. Brak tu zrozumienia zakresu działania Kościoła, który wydaje przepisy obowiązujące wyłącznie w zakresie religijno-moralnym, natomiast w sprawach np. ściśle politycznych może jedynie dawać rady i wskazówki, nigdy zaś nakazów.

Nie będziemy dowodzić tego, że potępienie „Action Française" było aktem religijno-moralnym, nie zaś politycznym, choć pośrednio dotknęło dziedziny polityki, gdyż są to rzeczy niejednokrotnie wyjaśniane, a motywy potępienia przez Watykan wyraźnie to stwierdzają.

W reasumcji: pierwiatski stanowiące istotę „Action Française" są w polskiem społeczeństwie katolickiem silnie zakorzenione.

Mamy dziś do czynienia z ogromnem wzmożeniem katolickiej akcji społecznej, co wywoła w dalszej konsekwencji wkroczenie jej do życia politycznego. I tu właśnie leży niebezpieczeństwo wykorzystania akcji Kościoła, akcji społeczeństwa katolickiego przez różne partje polityczne dla swych własnych celów. Mieliśmy już tego próbę w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych.

Nie obawiamy się o to, żeby „Action Française" założyła swą filję w Polsce, ale o to, żeby tak świetnie rozwijająca się katolicka akcja społeczna nie została u nas spaczone w zetknięciu z polityką przez koterje polityczne i opanowana przez niepowołane, a może nawet wrogie Kościołowi żywioły. Historja „Action Française" powinna być dla nas pod tym względem przestrogą. *Czesław Strzeszewski.*

CO CZYTAĆ.

Pro Fide Rege et Grege. Ukazał się trzeci tom tego świetnie redagowanego czasopisma. Między innemi znajdujemy tam Referat hr. Hieronima Tarnowskiego: „Małżeństwo wobec społeczeństwa i państwa" wygłoszony na I kursie Katolickiej Młodzieży Narodowej, nadzwyczaj cenny zwłaszcza dla badaczy naszych dziejów z okresu sejmu czteroletniego list Marszałka tego sejmu Stanisława Małachowskiego do ks. Nestora Sapiehy, list K. H. Rostworowskiego p. t. „Gdzie szukać prawdziwych wsteczników", artykuł p. Fr. Rawity Gawrońskiego: Italja, Polska a Niemcy, rozprawa dr. K. N. Morawskiego o zmarłym przed paru laty nadzwyczaj zasłużonym w czasie wojny hr. K. Platerze, oraz przegląd p. t. Po Wyborach którego rozdziałowi zatytułowanemu „Kadra Krzyża" poświęcimy dłuższy artykuł w następnym numerze.

Henri Fonfanille, dr. praw. — „L'OEUVRE SOCIALE D'ALBERT DE MUN". I. Poprzednicy. II. Doktryna. Zasady. Krytyka. III. Realizacja. Życie publiczne. Praca ustawodawcza. Praca społeczna. Paryż, wyd. Spes, in 8-o, cena fr. fr. 20.

Ecole normale sociale — komentarz praktyczny Encykliki Rerum Novarum o warunkach pracy robotniczej, z tablicami porównawczemi, in 8-o... fr. fr. 50. Najbardziej wyczerpujący i szczegółowy komentarz Encykliki Leona XIII, oddać może nieocenione usługi tym co studjują kwestję robotniczą praktycznie, stać się prawie że niezbędnym dla tych wszystkich którzy zajmują się zagadnieniami pracy, własności, rodziny i państwa.

Mgr. Germain, Arcybiskup Tuluzy — „LA PAIX SOCIALE PAR L'ORGANISATION CHRETIENNE DU TRAVAIL::, wyd. wielokrotne, przystosowane do potrzeb kół studjów katolickich francuskich, dwudziesty trzeci tysiąc! Ed. Spes. Cena 1 fr. fr. 25 cen. Omawia sprawę interwencji Kościoła w sprawy społeczne, zasady pokoju społecznego, organizacji zawodowej, syndykatów patronalnych dla robotników, komisji mieszanych , umów zbiorowych, syndykatów kobiecych.

A. Valensin prof. teologji na uniwersytecie w Ljonie. — TRAITE DE DROIT NATUREL. Tom I — zasady, tom II — porządek ludzki. in 8-o fr. fr. 53.

J. Arendt — LA NATURE, L'ORGANISATION ET LE PROGRAMME DES SYNDYCATS OUVRIERS CHRETIENS". In 8-o... fr. fr. 18. Wyd. Ed. Spes.

Maurice, Eble, dr. praw. „LA QUESTION SOCIALE D'AUJOURD'HUI". In 8-o... fr. fr. 15. Omawia obecny kryzys społeczny i ekonomiczny, zastosowanie społeczne środków ekonomicznych przy jego rozwiązywaniu, wreszcie zagadnienie rodziny.

Maurice, Eble dr. praw. „LE DEVELOPPEMENT JURĘDIQUĘ ĘT SOCIAL DE LA CONVENTION COLLECTIVE DE TRAVIL". Cena fr. fr... 9. Wyd. Spec. Paryż 1927.

Jacquer Piou: „LE COMTE ALBERT DE MUN" — SA VIE PUBLIQUE. In 8-o fr. fr.... 15. — Paryż 1927.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych w Lille wydała PORTRAITS DE CATJOLIQUES SOCIAUX. In 10-o... fr. fr. 10. — Praca zawiera cykl pierwszorzędnych odczytów wygłoszonych tamże w roku ak. 1924/25 a mianowicie: przez G. de Grandmaison: hr. de Villeneuve Bargemon, ks. kan. Looten: O kardynale Manningu, O. Guitton'a o Leonie Harmel'u, Mgr. Bessona o kardynale Mermillod, Maurycego Vaussarda o Giuseppe Toniolo i Eugenjusza Dutoit o Henryku Lorin.

A. Vermcersch S. J. „PRINCIPE DE MORALE SOCIALE". In 8-o fr. fr..... 2.50.

A. Bessievres: „L'EVANGILE DU CHEF"... fr. fr. 7. Książka którą dobrze prze-

A. Bessievres: „PAUR LE PAPE" — aktualny wyraz przywiązania do stolicy myśleć powinien każdy działacz społeczny.

Swiętej, który nie powinien zawierać się w oziębłości, wstydliwości i milczeniu.

Frauqois Hebrard, przewodniczący Federacji Gimnastyczno-Sportowej Syndykatów Patronalnych Francuskich, „LES DISCIPLINES DE L'ACTION". Paryż 1928. In 8-o... fr. fr. 7.50. Ukształcenie własne. Ukształcenie w patronatach. Nauka z placu boju.

Michel Gory: „PURQUOI J'AI AJOURNE LA POLITIQUE". Dziennik studenta. In 8-o fr. fr. 5. — Zawiera w łatwej formie bardzo żywych i osobistych notatek, spostrzeżenia autora o tem, że jeśli akcja we właściwem tego słowa znaczeniu polityczna jest pierwszorzędnego znaczenia, to jednak przewyższa ją jeszcze praca dla dobra dusz.

Dr. O. Hoijer — „LE PACTE DE LA SOCIETE DES NATIONS". Znakomite studjum prawno-polityczne, wyjaśniające źródłowo niektóre osobliwości sławnego paktu z 1919 r. In 8-o fr. fr. 70.

Ives de la Briere: „L'ORGANISATION INTERNATIONALE DU MONDE CONTEMPORAIN ET LA PAPAUTE SOUVERAINE". In 8-o fr. fr. 15. Wobec idei pacyfizmu katolickie ujęcia zadań narodowych i obowiązków międzynarodowych. Prawo narodów w czynach i wskazaniach współczesnego papiestwa. Pierwsze Zgromadzenie Ligi Narodów. Unja Katolicka dla badań międzynarodowych. Drugie Zgromadzenie Ligi Narodów. Ewolucja instytucji i rozwój wydarzeń. Nowy system administracji Palestyńskiej w r. 1922. Trzecie Zgromadzenie Ligi Narodów. Współpraca umysłowa na terenie międzynarodowym. Czwarte Zgromadzenie Ligi Narodów. Wrażenia Genewskie z r. 1923. Medjolańska konferencja w celach międzynarodowego porozumienia Katolickiego. Suwerenność Stolicy Apostolskiej a nowa postać „kwestji rzymskiej". Wspomnienie o jednem pośrednictwie Stolicy Apostolskiej: zatarg o Karolimy w 1885 r. — Stolica Święta a Pierwsza Konferencja Pokojowa. Współpraca Rzymu z Genewą.

Mgr. d'Herbigny: „LA TYRANNIE SOVIETIQUE ET LE MALHEUR RUSSE" In 8-o fr. fr. 8. — Paryż 1927.

Maurice Vaussard: „ENQUETE SUR LE NATIONALISME". In 8-o... fr. fr. 15.— Kapitalne to dzieło zawiera szereg zdań o nacjonalizmie i stosunku jego do katolicyzmu, pióra nagłębszych myślicieli katolickich i ludzi nauki całego świata, jak to: hr. Alberta Aponyi, E. Baumania, Mgr. Batiffol, H. Belloca, M. Blondel'a, O. Cathreina, J. Chevalier'a, Mgr. Chollet, Eug. Duthoit, L. Dural-Arnould, prof. F. W. Foerstera, J. Goyau, księcia Włodzimierza Ghika, R. Johannet'a, Mgr. Julien, L. le Fur, Shaue Leslie, O. Martindale T. J., F. Meda, A. Mélot'a, Salvadora Minguijon'a, A. Perrault'a, O. Tillemana Pesch'a T. J., R. Pinou'a, Fran. hr. Potockiego. hr. G. de Reynold'a, Johna Ryana, E. Seillière'a, L. Sturry, O. Vermeersch'a, O. Woronieckiego, O. P., prof. Marjana Zdziechowskiego, prof. Oskara Haleckiego, prof. Adama hr. Żółtowskiego i t. d.

R. O. Coulet: „L'EGLISE ET LE PROBLEME SOCIAL I L'ĘGLISĘ ĘT LE PROBLIME ECONOMIQUE. Dwie konferencje omawiające stosunek Kościoła do najważniejszych zagadnień doby obecnej — zagadnienia społecznego, katolickiej doktryny pracy, ujęcia kapitału i ładu społecznego. Przedmowa Kard. Andrieu arcybiskupa Bordeaux.

J. Serin: „LE SCOUTISME" studja o skautyzmie i jego roli w wychowaniu. In 8-o fr. fr. 14.

Giuseppe Toniolo — „JOURNAL SPIRITUEL" tłom. z włoskiego Fr. Benedict. Przedmowa Maurice Vaussard. In 8-o fr. fr. 5. — I Postanowienia. II Zasady życiowe. III Zapiski osobiste (1884). IV Rozważania (1886). V Zapiski osobiste (1887 — 1896). VI Notatki i myśle.

Prinse d'Altora Colonna de Stigliano — „La CONQUETE DE LA VERITE" porusza problematy przeznaczenia i cierpień ludzkości, fr. fr. 25.

Prince d'Altora Colonna de Stigliano „DIALOGUE CONTRADICTOIRES": Istnienie Boga, trwanie i nieśmiertelność, cierpienie, logiczne następstwa materjalizmu. Cena fr. frż 12. Ed. Spes.

A. Lugan — „L'EGOISME HUMAIN" praca nagrodzona przez Akademię „des Sciences morales et politiques" w Paryżu. Wydanie trzecie. I Indywidualne objawy egoizmu. II Egoizm w życiu rodzinnem. III Egoizm w życiu społecznem. Paryż éd. Spes, cena fr. fr. 5.50.

Jacques Batignę: „REFUTATION DE QUELQUES OBJECTIONS HISTORIQUES CONTRE L'EGLISE CATHOLIQUE". In 8-o fr. fr. 5.

KRONIKA.

Miłosierdzie Katolickie. Według dokładnie sporządzonej statystyki, zakres katolickiej działalności charytatywnej na całym świecie wyraża się w następujących liczbach. Katolicy utrzymują 15.700 zamkniętych zakładów leczniczych z 752 tys. łóżek i 135 tys. sił pielęgniarskich; 13.400 zakładów wychowawczych, z 558.600 łóżkami i 70.600 sił pielęgniarskich; 96.300 schronisk, żłobków i t. d., które przeciętnie biorąc, obsługują codziennie 2.389.600 osób, 140 tys. poradni, stacyj opiekuńczych i t. d., razem 265.400 zakładów i 1.420.000 łóżek. Dzieła katolickiego miłosierdzia zatrudniają razem 502.000 sił zawodowych, w tem 35 tys. sióstr zakonnych i 32 tys. braci zakonnych. Liczba katolików, poświęcających się sprawom miłosierdzia bezinteresownie, wynosi 6.650.000. Katolicka ogólnoświatowa organizacja miłosierdzia przyłączyła się do Międzynarodowego Komitetu Charytatywnego za pośrednictwem biura, którego prezydentem jest ks. prałat dr. Paweł Müller-Simonis, z siedzibą w Strasburgu, a wiceprezydentem ks. dyrektor Kuno Joerger z Fryburga w Bryzgawji.

Statystyka Wolnomularstwa. „Federation Catolique" podaje w N. 34 statystykę światową lóż wolnomularskich. Niemcy jak z zestawień tych wynika mają lóż 640, Anglja 5979, Austrja 23, Belgja 27, Danja 55, Hiszpanja 111; w tem 70 lóż antykatolickiego Wielkiego Wschodu, Finlandja 20, Francja 710, z tego 423 loże Wielkiego Wschodu; Holandja 162, Węgry 82, Włochy posiadały przed zamknięciem masonerji przez Mussoliniego 537, Norwegja 36, Polska 29, Szwecja 51, w Stanach Zjednoczonych 15.895, w Meksyku 71, w Australji 1013, a Kanadzie 1182. Naogół kraje protestanckie posiadają 25.511 lóż, katolickie 2.604, a prawosławne 120. Liczbę członków lóż we Francji oblicza miesięcznik na 70.000.

Mision Uniwersitaive Catholique. Dorocznym zwyczajem pod auspicjami „Revue de Jeunes" francuska Katol. Misja Uniwer. organizuje wycieczkę naukową po Europie wschodniej. Wycieczka wyruszy 18-go sierpnia do Grecji, gdzie zabawi około 3 tygodni. Odwiedziwszy zakłady katolickie na wyspach archipelagu młodzi profesorowie, inżynierowie i studenci podrużujący pod kierownictwem Ks. Ks. prof. Bottinelli'ego i Picard'a de la Vacquerie podążą do klasztoru na górze Athos, dokąd przybędą nie w charakterze turystów, lecz jako wierzący Katolicy, pragnący lepiej poznać swych braci, żyjących w osamotnieniu. W drodze powrotnej po wygłoszeniu kilku odczytów w Atenach wycieczka zatrzyma się w Rzymie, aby złożyć hołd Ojcu Świętemu i prosić go o błogosławieństwo. Francuska Mission Uniwersitaire Catholique, bawiła na jesieni w zeszłym roku w Polsce. W Warszawie była gościem Katolickiej Młodzieży Narodowej.

Kongres „Pax Romana". W dniach 13-go i 20-go sierpnia odbędzie się w Cambridge (Anglja) ósmy z rzędu międzynarodowy kongres zjednoczonych w „Pax Romana" katolickich organizacyj i stowarzyszeń akademickich. Na zjazd przybędą delegaci z Polski, Anglji Francji, Belgji, Niemiec, Austrji, Włoch, Hiszpanji, Portugalji, Czechosłowacji, Jugosławji, Szwajcarji, oraz z dalekich Indji i Chin w liczbie około 250 osób.

Zjazd polskiej młodzieży akademickiej Litwy. W dniach 1-go i 2-go września odbędzie się w Kownie Zjazd studentów Polaków z Litwy Kowieńskiej studjujących w kraju i zagranicą.

Zakaz palenia. Prezes faszystowskich związków młodzieży Ballila, zabronił wszystkim członkom tej organizacji palenia. Zakaz ten ma łączność z prawem ochrony dzieci, zabraniającem palenia dzieciom poniżej 15 lat.

Ośrodek Katolicki w Genewie. Wśród grupy Katolików, powstała w Genewie myśl założenia instytucji, której celem byłoby służyć jako teren dla nawiązania kontaktu między Katolikami różnych narodowości, którzy przybywają do Genewy jako do siedziby Ligi Narodów i innych organizacyj międzynarodowych, dostarczać tym przejezdnym Katolikom, częstokroć delegatom na najróżnorodniejsze konferencje, komisje i komitety powołane przez Ligę Narodów, wyczerpujących informacyj co do osób, biorących udział w tej czy innej konferencji czy komisji, służyć w razie potrzeby materjałami, oświetlającemi z punktu widzenia katolickiego te lub inne zagadnienia. Potrzeba takiej organizacji katolickiej zdawna dawała się odczuwać. Genewa jako siedziba Ligi Narodów, Międzynrodowego Biura Pracy oraz licznych innych instytucyj międzynarodowych, jako miejsce w którem odbywają się różne zjazdy, kongresy i konferencje, jest punktem, w którem omawiane są i częstokroć decydowane sprawy bynajmniej dla Katolicyzmu i Katolików nie obojętne. W debatach oficjalnych uczestniczą jako delegaci, czy też eksperci liczni Katolicy. Delegacje przybyłe na zjazdy i kongresy

liczą w swych szeregach również nie jednego Katolika. Ci wszyscy jednak Katolicy z reguły nie wiedzą o sobie nawzajem i pomimo najszczerszej chęci nie są w możności w obecnym stanie rzeczy porozumieć się między sobą i nawiązać trwalszy kontakt. Nie mają też możności jeśli danego zagadnienia specjalnie nie studjowali bronić skutecznie w razie potrzeby punktu widzenia katolickiego w tej czy innej kwestji, która jest na porządku dziennym obrad jednego z organów międzynarodowych. Zrozumiałą i oczywistą jest rzeczą, że brak instytucji któraby zapewniła Katolikom na terenie genewskim kontakt i dostarczyła im dokładnych praktycznych informacyj, instytucji któraby znała doskonale techniczną organizację Ligi i jej funkcjonowanie, musi się odbić szkodliwie na sprawie katolickiej. To co zrobiono dotychczas w kierunku założenia tej ważnej organizacji jest oczywiście tylko skromnym początkiem. Otworzono mianowicie 1-go lipca r. b. klub p. nazwą „Cercle Catholique et Bureau d'informations internationales". W klubie urzęduje sekretarka, która udziela informacji i zbiera potrzebne materjały. Klub ma czytelnię z pismami katolickiemi w różnych językach.

OD REDAKCJI.

Numer sierpniowy wychodzi spóźniony z powodu wakacji. Następny Nr. 3 ukaże się 20-go września.

Redakcja zwraca się do wszystkich którym są drogie ideały, którym służy „Bez Przyłbicy" z prośbą o prenumerowanie i zasilanie funduszu wydawniczego nowego pisma. Prenumeratę i datki wpłacać należy w P. K. O. Konto Nr. 17127.,

REDAKTOR: **M. SOBAŃSKI.** WYDAWCA: **ST. BRZEZIŃSKI.**

CENA OGŁOSZEŃ.

Cała strona	. . . . . .	80 zł.
½ strony	. . . . . .	50 zł.
¼ strony	. . . . . .	25 zł.
⅛ strony	. . . . . .	15 zł.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka. Ordynacka 3, tel. 44-59.